

DARIUSZ ANDRZEJ SIKORSKI  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Wydział Historii  
ORCID: 0000-0002-9230-6423

**Komu metodologię? Komu? Czyli o ornitologach i ptakach<sup>1</sup>**  
**(Wprowadzenie do metodologii historii,**  
**red. nauk. Ewa Domańska, Jan Pomorski,**  
**Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2022, ss. 572)**

**Słowa kluczowe:** metodologia historii, filozofia historii, prawda historyczna, fakt historyczny, wyjaśnianie historyczne, metodologia praktyczna, paradygmat w historii, historia historiografii

**Keywords:** methodology of history, philosophy of history, historical truth, historical fact, historical explanation, practical methodology, paradigm in history, history of historiography

Każdy podręcznik jest dziełem o specjalnym charakterze ze względu na wpływ, jaki może, a w zamiarach autora/ów powinien wywrzeć na czytelniku. Ten ostatni przez powagę słowa „podręcznik” obdarza go szczególnym zaufaniem. Ponieważ omawiana tu praca w założeniu ma być pierwszym polskim podręcznikowym ujęciem tytułowego zagadnienia, powinna zostać szczegółowo omówiona nie tylko przez metodologów historii, lecz także przez historyków reprezentujących różne środowiska naukowe i różne doświadczenia.

Moje omówienie koncentruje się na strukturze pracy, jej koncepcji oraz walorach dydaktycznych. Sporo uwagi poświęcam prezentowanej w podręczniku kwestii rozumienia metodologii historii, gdyż uważam ją za punkt kluczowy dla całości. Ze względu na objętość tomu i zróżnicowanie podejmowanej w nim problematyki nie jestem w stanie omówić wszystkich rozdziałów z równą skrupulatnością. Wybrałem kilka: paradygmatyczna struktura historiografii, metodologia praktyczna, fakt historyczny, prawda historyczna, metoda historyczna, obiektywistyczny a konstruktywistyczny model poznania oraz wyjaśnianie, które uważam za reprezentujące zróżnicowany poziom całości. Do kilku innych rozdziałów odnoszę się w sposób niesystematyczny, lecz nie dlatego, że nie zasługują na szczegółową analizę.

Redaktorzy naukowci tomu, Ewa Domańska i Jan Pomorski, deklarują, że „wysoki poziom kształcenia w zakresie przedmiotów z tego bloku [metodologicz-

---

<sup>1</sup> Tytuł świadomie nawiązuje do artykułu MOTYCKA 1982 i polemiki DĄBROWSKI, WOLEŃSKI 1983.

nego – przyp. D.S.] jest nieodzownym warunkiem prowadzenia teraz i w przyszłości wysokiej jakości nowoczesnych badań naukowych w obszarze wiedzy o przeszłości” (s. 9). Tylko częściowo zgodziłbym się z tą opinią, gdyż – jak pokazuje doświadczenie – wysoka świadomość metodologiczna historyka nie gwarantuje jakości jego badań, gdyż w takim razie metodolodzy byłiby predestynowani do bycia najwybitniejszymi historykami. Z drugiej strony brak owej świadomości nie musi odbijać się negatywnie na wynikach badań, o czym zaświadcza liczne przykłady wybitnych historyków i kompletny brak z ich strony zainteresowania głównymi problemami metodologii historii. Zresztą brak zainteresowania metodologią ze strony reprezentantów nauk szczegółowych jest stanem normalnym w nauce. Jak to ujął Jerzy Kmita:

świadomość naukowo-metodologiczna w niewielkim stopniu bywa werbalizowana w ramach poszczególnych nauk; przede wszystkim, bądź nawet zawsze — formułują one określone twierdzenia dotyczące badanych przez nie dziedzin czy aspektów rzeczywistości, natomiast do wyjątków należą wypowiedzi badaczy charakteryzujące sposoby dochodzenia do tych twierdzeń, sprawdzania ich, łączenia w systemy teoretyczne [...] werbalizacją i kształtowaniem świadomości naukowo-metodologicznej zajmowali się i nadal zajmują się głównie filozofowie, nie zaś przedstawiciele poszczególnych dyscyplin szczegółowych (jakkolwiek w niektórych przypadkach w obydwu rolach występują ci sami uczeni)<sup>2</sup>.

Od czasu, gdy metodologią historii zaczęli zajmować się głównie naukowcy nieprowadzący własnych badań historycznych, narasta rozdźwięk między nimi a historykami-praktykami. W polskiej metodologii historii – ale jest to zjawisko bardziej powszechne – dialog między obiema grupami jest bardzo ograniczony. Metodolodzy skarżą się na brak zrozumienia i zainteresowania efektami ich pracy ze strony historyków tak, jakby ich własna dyscyplina i badania nie dawały im wystarczającej satysfakcji; potrzebują jeszcze poklasku ze strony historyków. Historycy traktują natomiast metodologów, jak ptaki ornitologów – najczęściej są im oni obojętni lub co najwyżej drażniący. To nastawienie widoczne jest już na poziomie studiów uniwersyteckich. Tylko niewielka grupa studentów wykazuje zainteresowanie przedmiotami metodologicznymi, natomiast większość traktuje je jako balast i nie dostrzega ich przydatności w przyszłej praktyce zawodowej.

Zwłaszcza temu ostatniemu zjawisku chcą wyjść naprzeciw autorzy omawianego *Wprowadzenia do metodologii historii*. O cały wiek starsza *Historyka* Marcellego Handelsmana (1921/2010) czy wydana dopiero pośmiertnie książka Władysława Konopczyńskiego (napisana w 1949, druk w 2015), a później *Wprowadzenie do historii* (1998) Jerzego Topolskiego miały zupełnie inny charakter, mimo zawartych w nich niezbędnych treści metodologicznych. Natomiast obszerne monografie o metodologii historii autorstwa Wandy Moszczeńskiej i Jerzego Topolskiego (obie prace wydano w 1968 r.!) nie były podręcznikami dla studentów. Topolski odnosi się

<sup>2</sup> KMITA 1974, s. 153.

wprawdzie w nowszych, napisanych z zacięciem dydaktycznym pracach do kwestii metodologicznych, jednak dobór tematyki jest wybiórczy, a ujęcie problemów dość powierzchowne, dostosowane do innych zadań jego książek. Omawiana tu publikacja ma tę lukę wypełnić.

Z pewnością sukcesem jest, że udało się zebrać tak liczne grono autorów (24) pochodzących z różnych środowisk uprawiających metodologię historii w Polsce. *Wprowadzenie* nie reprezentuje zatem punktu widzenia jednej czy kilku osób, a rzeczywiście oddaje poglądy całego środowiska metodologów i nawet kilku historyków *sensu proprio*. Ta środowiskowa wspólnotowość dzieła została podkreślona ważnym faktem, o którym mówiła współredaktorka Ewa Domańska podczas sesji zorganizowanej w Poznaniu w grudniu 2022 r. przy okazji promocji *Wprowadzenia*, że wszystkie teksty były recenzowane przez przynajmniej dwie, a często przez trzy, cztery osoby z grona zespołu autorskiego, a całość przez dwóch recenzentów zewnętrznych. Można przyjąć, że przy tak skrupulatnej polityce recenzyjnej poszczególne rozdziały powinny być dopracowane zarówno pod względem koncepcyjnym, jak i merytorycznym oraz powinny w zrozumiały dla studenta sposób przedstawiać omawiane zagadnienie. Niestety, sądząc po efektach, ta procedura zawiodła. Wspólnotowość z pewnością ma swoje granice, w końcu każdy z autorów odpowiada przede wszystkim za swój tekst i nie należy oczekiwać, że we wszystkich kwestiach poruszanych w poszczególnych rozdziałach zapanuje konsensus.

Już pobieżny ogląd spisu treści budzi wątpliwości co do koncepcji całości dzieła, a to ze względu na to, jakie problemy zostały w nim uwzględnione oraz (a może przede wszystkim) które pominięto, a także ile miejsca im poświęcono. Każdy z rozdziałów miał nie przekraczać połowy arkusza wydawniczego<sup>3</sup>, ale niektórych problemów nie da się w ramach tak niewielkiej objętości nawet pobieżnie omówić. Bardzo na tym straciły takie zagadnienia, jak „Teoria źródła historycznego” autorstwa Aleksandry Kuligowskiej czy „Klasyczne metody badań historycznych” Macieja Janowskiego. Z kolei w wielu innych tekstach niekiedy niepotrzebnie umieszczano treści niezwiązane z tematem rozdziału, traktując je chyba jako wypełniacze. Zwięzłością – nie wchodzę w dyskusję z ujęciem – dostosowaną do wagi problemu wyróżniają się oba teksty Marii Solarskiej.

Książka podzielona została na pięć części wedle nie do końca zrozumiałych zasad. Z pewnością nieporozumieniem jest zamieszczenie w części III, zatytułowanej „Metodologiczne problemy warsztatu badawczego historyka”, zupełnie niewarsztatowych zagadnień, takich jak pojęcia źródła, zdarzenia, czasu, reprezentacji i narracji historycznej. Są to pojęcia kluczowe dla metodologii historii, a nie dla metodyki badań historycznych czy kwestii warsztatowych!

Jedną z najpoważniejszych wad *Wprowadzenia* jest pomieszanie kwestii metodologicznych, związanych z badaniem historycznym, z wszystkimi pozostałymi

---

<sup>3</sup> Takie wytyczne znajdowały się na stronie Komisja Teorii i Historii Historiografii oraz Metodologii Historii, KNH PAN, kiedy po raz pierwszy anonsowano rozpoczęcie prac nad *Wprowadzeniem*.

„teoretycznymi” aspektami kojarzonymi z historią, które z samą metodologią historii nie mają nic wspólnego. Przykładem jest artykuł *Metodologia jako problem dla historii publicznej* (drugim *Miejsce badań historycznych w obrębie kultury*), który w żadnym z projektów nie wchodzi na pole badawcze historii jako nauki (niezręcznie sformułowany tytuł rozdziału sugeruje, że dla historii publicznej to metodologia jest problemem!). Same autorki stwierdzają to dobitnie: „Równie stałą cechą historii publicznej jest brak własnej metodologii. Działalność badawcza nie jest bowiem jej istotą [...]” (s. 491). W książce znalazło się wiele tekstów, w których tytułowe problemy zostały tak ujęte, że nawet potencjalne ich związki z problematyką metodologiczną pozostają w dalekim tle (np. *Metodologiczne problemy historii wizualnej* czy *Współczesna krytyka antropocentrycznego i eurocentrycznego wymiaru historii, Mity w historiografii, Autonomia i społeczna rola historii we współczesnym świecie*) lub nie ma ich wcale. Powinny za to się znaleźć np. w rozdziale *Metodologiczne problemy historii cyfrowej*, w którym obszernie partie poświęcone zostały powierzchownemu omówieniu wybranych kwestii technicznych.

Czego natomiast nie ma? Wielkim, ale to wielkim nieobecnym w książce jest zagadnienie, które można by nazwać logiką badań historycznych, czyli rezultatami dociekań metodologicznych nad sposobami wnioskowania stosowanymi przez historyków. Jest to brak zadziwiający, gdyż jakby nie okroić granic rozumienia metodologii jakiegokolwiek nauki szczegółowej, to zawsze w jej najtwardszym rdzeniu zainteresowań ostanie się zagadnienie właściwej jej logiki. Metody wnioskowania nie są stosowane w taki sam sposób we wszystkich naukach. Na przykład wnioskowanie indukcyjne w naukach społecznych jest w dużej części sformalizowane zasadami statystyki stosowanej w tej dyscyplinie (nie mówiąc już o naukach przyrodniczych). Historycy stosują indukcję (czy inne metody wnioskowania) w sposób specyficzny (analogie, komparatystyka), który wymaga przynajmniej opisanie, ale także pokazania tendencji do łamania w praktyce ogólnych zasad. *Wprowadzenie* nawet nie zauważa tej kwestii. W zasadzie mnie to nie dziwi, bo jest to zagadnienie kompletnie ignorowane we współczesnej polskiej refleksji metodologicznej. W książce o nieco podobnym charakterze do tutaj omawianej (tom zbiorowy *A Companion* 2009 pod redakcją Aviezera Tuckera) zagadnieniu logiki wnioskowań w badaniach historycznych poświęcono aż trzy rozdziały.

Kluczem do zrozumienia zamysłu publikacji jest zamierzenie wyrażone w ostatnim akapicie wstępu, aby podręcznik „w sposób przeglądowy i przystępny zebrał efekty najnowszych badań prowadzonych w Polsce i na świecie w ramach metodologii, teorii i historii historiografii oraz zaktualizował wiedzę na ten temat przedstawioną wcześniej w znakomitych, ale napisanych przed kilkudziesięciu laty, publikacjach autorstwa profesora Jerzego Topolskiego” (s. 14). Innymi słowy podręcznik ma za zadanie zająć się nie tylko kwestiami metodologicznymi, lecz także nieokreśloną teorią historii i historią historiografii. Poza tym jego rola ma się właściwie ograniczyć do aktualizacji wiedzy zawartej w pracach zmarłego w 1998 r. Topolskiego.

Umieszczenie obok metodologii historii jako głównego przedmiotu podręcznika teorii historii i historii historiografii jest wielce dyskusyjne. Według koncepcji Jana Pomorskiego teoria historii jest częścią metodologii historii (s. 32), więc nie powinno się obu zestawiać na tym samym poziomie. Ponadto użycie terminu „teoria historii” stosowane przez innych autorów podręcznika sugeruje, że traktują go jako synonim dla metodologii historii lub filozofii historii. Historia historiografii jest historią, a nie teorią czy metodologią. Wprawdzie od metodologów historii wymagana jest znajomość historii historiografii – o czym niżej – jednak jest to dyskurs nieprzystający do metodologii historii. Do bałaganu pojęciowego we *Wprowadzeniu* jeszcze wróczę.

Zakwestionować należy samą ideę ograniczenia się w podręczniku wprowadzającym do metodologii historii wyłącznie do najnowszych badań. Przede wszystkim dlatego, że zarówno wskazanie, jak i samo dostrzeżenie tego, co nowego pojawiło się w badaniach metodologicznych, wymaga już wiedzy o samej metodologii historii. Współczesne dyskusje metodologiczne nie wyłaniają się z próżni, a są częścią pewnego dyskursu, często mającego bardzo bogatą historię. Bez jego znajomości, choćby w zarysie, nie tylko owe nowości stają się niezrozumiałe, lecz także sam problem jako taki. Jeśli ktoś nie wie, że istniało kino nieme i czarnobiałe, nie jest w stanie dostrzec przełomu, którym było pojawienie się filmu dźwiękowego i w kolorze.

Zgodnie z zapowiedzią większość rozdziałów koncentruje się na „efektach najnowszych badań”. Niestety zbyt często są one utożsamiane wyłącznie z własnymi badaniami autorów. Tak jest w przypadku tekstów Jana Pomorskiego, Tomasza Falkowskiego o wydarzeniu, Piotra Kowalewskiego Jahromi o subiektywności i obiektywności czy też *Metodologii praktycznej* Ewy Domańskiej. W kilku innych (np. Wiktora Wenera i Piotra Witka) własne badania są fundamentem. Efekt jest odwrotny do zamierzonego. Zamiast obiecywanego omówienia stanu najnowszych badań mamy promocję własnych poglądów, które wprawdzie są jego częścią, z pewnością jednak nie są reprezentatywne.

Z drugiej strony zadziwia brak szerszego metodologicznego opisu zjawiska jeszcze na tyle świeżego, że realnie wpływającego na współczesną historiografię, mianowicie postmodernizmu. We *Wprowadzeniu* termin ten pojawia się kilkukrotnie, najobszerniej wspomina o nim Pomorski, który jednak uchylił się od metodologicznego scharakteryzowania projektu historiografii postmodernistycznej, stwierdzając krótko, co następuje: „nie będę tu także rozwodził się na temat tego, czym był postmodernizm w historiografii, przez historyków kojarzony zresztą nieszczęśliwie przede wszystkim z narratywizmem, i jakie skutki wywołała moda na postmodernizm dla samej praktyki historiograficznej, odsyłając zainteresowanych do stosownej literatury przedmiotu” (s. 215) – czyli... do przeprowadzonych przez Domańską i opublikowanych po angielsku wywiadów z historykami<sup>4</sup>. W ten sposób *Wprowadzenie* mogłoby zamknąć się w kilkudziesięciu stronach, bo w każdej istot-

<sup>4</sup> *Encounters* 1998.

nej kwestii można by odsyłać czytelników do innej lektury. Czy to właśnie jest istotą podręcznika? Skoro historycy „nieszczęśliwie kojarzą” postmodernizm z narratywizmem (pomijam trafność diagnozy), to czy nie warto studentom tego wyjaśnić, by ich uchronić od błędnego rozumienia ważnego zjawiska? Zwraca uwagę użyty przez Pomorskiego czas przeszły („czym był postmodernizm”), sugerujący, że mamy do czynienia ze zjawiskiem minionym. A postmodernizm w teorii historii jest dalej żywy, tyle że na ogół nie funkcjonuje już pod „intelektualnie wyczerpaną” nazwą.

Omawiana praca jest pomyślana jako podręcznik, ale – uprzedzając dalsze wywody – nie jest podręcznikiem! Nie znajdujemy w nim systematycznego wykładu metodologii historii. Poszczególne rozdziały napisane zostały w oderwaniu od pozostałych, mimo że są powiązane siecią wzajemnych odsyłaczy. Brak wskazania konkretnej strony czy stron sprawia jednak, że zabieg ten ma charakter chyba raczej formalny niż użytkowy. Niekiedy treści obecne w różnych rozdziałach pokrywają się ze sobą. O reprezentacji wypowiada się w poświęconym temu zagadnieniu rozdziale Maciej Bugajewski, ale także Jan Pomorski, omawiając zagadnienie paradygmatu. „Fakt” jest omawiany w trzech rozdziałach, w każdym inaczej, a „wyjaśnianie historyczne” w dwóch. Podczas spotkań promocyjnych redaktorzy starali się podkreślać, że podręcznik ma być bardziej zbiorem tekstów pomyślanych jako pomoc dla prowadzących zajęcia z przedmiotów metodologicznych. Podręcznik jednak – a tak tom jest anonsowany we wstępie – i pomoc dydaktyczna to dwie różne koncepcje.

Dydaktyczny charakter dzieła podkreśla fakt, że „każdy rozdział kończy zestaw zagadnień do przemyślenia czy wspólnego przepracowania na zajęciach dydaktycznych” (s. 14). Często zdarza się jednak, że w danym rozdziale brak materiału, który pozwoliłby studentom na udzielenie odpowiedzi na postawione pytania i zadania, a nawet stanowił podstawę do dyskusji. Ten aspekt jest z pewnością niedopracowany, a przede wszystkim nieprzemyślany. Odnoszę wrażenie, że większość autorów przygotowywała zadania dla studentów bez przekonania co do ich sensowności. Czytelnik ma np. znaleźć w źródle „określenia, wyrażenia, słowa, które są teoretycznie nasycone” (s. 372), niestety ani w odnośnym rozdziale, ani w całej książce nie znajdzie wyjaśnienia, na czym ma polegać owo „teoretyczne nasycenie”. Pomorski zadaje jak najbardziej sensowne pytanie: „Jaka jest różnica pomiędzy przedmiotem badania a przedmiotem poznania w nauce”, nigdzie tego jednak nie wyjaśnia<sup>5</sup>. Ten sam autor zwraca się do studenta z zadaniem: „Nadaj status semioforu wybranemu obiektowi, który funkcjonuje w waszym otoczeniu ze względu na swe walory użytkowe” (s. 49). Jest to niewykonalne. Aby semiofor zaistniał, musi zaistnieć nie tylko twórca, lecz także odbiorca potrafiący rozpoznać w rzeczy semiofor. Jednostronnie nie da się „nadać statusu” semioforu. Być może autor miał na myśli „rozpoznaj semiofor(y) w otoczeniu”, niemniej w tej postaci zadanie jest bezsensowne. Czasami

---

<sup>5</sup> W przypisie 17 na s. 29, gdzie mowa jest o metodologii historii, czytelnik może odnieść wrażenie, że to jedno i to samo. Kilka stron wcześniej, kiedy mowa o badaniach historycznych, autor jasno rozgranicza, że przedmiot poznania i badania są odrębne, ale tylko tyle.

zadania są infantylne, np.: „Jakie niebezpieczeństwa związane z badaniem przeszłości wskazywał Paul Valéry?”, podczas gdy cytowany w rozdziale tekst Valéry’go ograniczony jest właśnie do ich wyliczenia, wystarczy zatem przytoczyć go w całości. Na pytanie: „Jakie praktyki społeczne stały się przedmiotem badania historyków w XX i XXI stuleciu” (s. 39), odpowiedź jest oczywista i, ironizując, można odpowiedzieć pytaniem na pytanie: czy są jakieś, które się nie stały przedmiotem zainteresowań historyków? Sądzę, że za niewykonalnością niektórych zadań nie stoi tylko nieumiejętnie sformułowane pytanie, lecz także brak wystarczającej orientacji autorów w referowanym zagadnieniu.

Przede wszystkim niezrozumiały jest dla mnie brak rozdziału wprowadzającego o charakterze „narzędziowym”. Jeśli chce się podtrzymać rozbudzone lekturą czy zajęciami zainteresowanie studenta przedmiotem, to należy go wyposażać w przewodnik ułatwiający mu dalsze samodzielne poszukiwania. Omawiana publikacja, projektowana jako pierwszy podręcznik do metodologii historii, powinna moim zdaniem zawierać tekst wprowadzający w historię jej uprawiania, chociażby przez zaznaczenie głównych nurtów i wskazanie autorów znaczących dzieł, sposobów rozumienia tej dyscypliny, a także systematycznych ujęć podręcznikowych dla wiodących nurtów. Konieczne byłoby omówienie podstawowych pomocy naukowych, np. czasopism metodologicznych, bibliografii, zbiorów wypisów z dzieł metodologicznych, dostępnych tekstów „klasyków” itd. Tu z pewnością nie wystarczy alfabetyczne zestawienie, które zaoferowano na końcu *Wprowadzenia*; konieczny wydaje się skomentowany przegląd bibliograficzny (bibliografia rozumowana), który spełniałby funkcję przewodnika po literaturze. Nie otrzymujemy takiego zestawu narzędziowego nawet odnośnie do polskiej tradycji metodologii historii.

Jednym z powodów małego zainteresowania metodologią historii wśród studentów jest niedostrzeganie przez nich bezpośrednich korzyści dla przyszłych badań. Powtarzane na spotkaniach promocyjnych twierdzenie, że znajomość metodologii historii jest niezbędnym elementem wniosków grantowych nie brzmi zbyt poważnie, chociaż oddaje stan rzeczy. Rzeczywiście, ten aspekt jest ważny dla oceny. Jest to przyczyną umieszczania w aplikacjach najczęściej wydumanych założeń metodologicznych, mających za zadanie wyłącznie spełnić domniemane oczekiwania recenzentów, które następnie są kompletnie ignorowane w czasie realizacji projektów i podczas ich końcowej oceny. We *Wprowadzeniu* podkreśla się wagę i znaczenie świadomości metodologicznej, pogląd ten nie zostaje niestety poparty przykładami z konkretnych dzieł historiograficznych, w których metodologiczne problemy czy skutki metodologicznych decyzji dokonywanych przez historyków wpływałyby bezpośrednio na efekty pracy badawczej<sup>6</sup>. Nie wykorzystano okazji, by pokazać czytelnikowi, w jaki sposób może on odnieść korzyści, zapoznając się z metodologiczną stroną własnych badań i nabywając umiejętność analizy metodo-

---

<sup>6</sup> Przykładem z innej dziedziny jest próba objaśnienia użyteczności metodologii badań psychologicznych, vide BRZEZIŃSKI 1998.

logicznej własnej działalności naukowej oraz tekstów innych historyków. Pokazanie przykładowych analiz, odesłanie do wybranych recenzji i polemik oraz ich skomentowanie byłoby chyba najlepszą ilustracją praktycznej użyteczności metodologii historii. Na przykładzie analizy pojęcia źródła (czy jakiegokolwiek innego ważnego dla metodologii terminu) można przekonać studenta historii (i niektórych metodologów), że tego rodzaju dociekania bynajmniej nie są dzieleniem włosa na czworo. Dobrą tego ilustracją byłoby m.in. pokazanie, że traktowanie edycji jako właściwego źródła (a niekiedy historycy tak czynią) prowadzi w konkretnym przypadku (przykładów takich sytuacji jest sporo) do zupełnie innej interpretacji. Traktowanie faktu jako cząstki rzeczywistości ma określone konsekwencje poznawcze, inne niż w przypadku opowiedzenia się za poglądem, że fakt już na poziomie jego recepcji przez bezpośredniego obserwatora jest konstruktem. Mimo sformułowanych we wstępie zapowiedzi, że prezentowana we *Wprowadzeniu* metodologia historii ma charakter empiryczny, omawiane problemy najczęściej w ogóle nie zostały osadzone w konkretnej empirii badawczej. Historiografia jest bogata w przykłady i powinno się je na potrzeby podręcznika umiejętnie wyselekcjonować i zaprezentować; do tego potrzebna jest jednak znajomość historiografii wykraczająca poza podręcznikowe ujęcia historii tej dziedziny.

W podręczniku, który ma wprowadzać do zupełnie innej nauki, operującej własną terminologią, najczęściej zakorzenioną w dyskursie filozoficznym, a więc zazwyczaj obcym studentom historii, powinno znajdować się wyjaśnienie stosowanych pojęć. Zresztą zadaniem każdego podręcznika jest wprowadzenie m.in. w instrumentarium pojęciowe i terminologię właściwe dla objaśnianego w tymże podręczniku zagadnienia. Nie można oczekiwać od studenta pierwszych lat studiów historycznych zrozumienia, czym są np. kategorie ontologiczne. Należy je zresztą wyjaśnić również początkującemu adeptowi filozofii. Często wystarczy podać przykład, jak to zrobiono w jednym z fragmentów wstępu: „różne ontologie tj. **różne wizje świata i człowieka** [...] **różne postulowane światy historyczne**, pomiędzy którymi przychodzi nam wybierać” (s. 13); znajdująca się jednak na tej samej stronie fraza „założenia ontologiczne, epistemologiczne i aksjologiczne” może być niezrozumiała przynajmniej w odniesieniu do dwóch ostatnich członów, gdyż tylko znaczenia pierwszego czytelnik może się domyśleć na podstawie wcześniej podanego wyjaśnienia. Zauważmy, że gdyby w cytowanym fragmencie pozostawić wyrażenie „różne ontologie” bez objaśnienia, jego sens wcale nie byłby jednoznaczny i nie musiałby zostać zrozumiany w sposób, który sugeruje dopowiedzenie. Porządek pojęciowy nie tylko pomaga czytelnikowi, lecz także trzyma w ryzach piszącego. Być może wielu metodologów oburzy się postulatem wyjaśniania trudnych pojęć i terminów, ale niech sobie przypomną, że kiedyś również dla nich były one obce, a różnorodność ich użycia w literaturze metodologicznej i niekiedy towarzyszący temu bałagan pojęciowy i terminologiczny nie sprzyja wydedukowaniu ich znaczenia w konkretnym tekście. Wstępne uporządkowanie, począwszy od wyjaśnienia pojęcia samej metodologii



historii, jest po prostu konieczne. Zrzucenie tego zadania na wykładowców mija się z celem i ideą podręcznika, który powinien być zrozumiały sam z siebie<sup>7</sup>.

Niektóre artykuły są napisane tak, jakby autorzy z premedytacją chcieli czytelnika oszołomić mnogością nowej terminologii nawet wówczas, gdy jej użycie jest niepotrzebne, a służy chyba tylko uwzniośleniu czy „unaukowieniu” tekstu. To pierwsze niektórym autorom się udało, to drugie – tylko pozornie.

Skrajnym przykładem powyższego problemu jest tekst Ewy Solskiej *Specyfika i granice myślenia naukowego* (s. 50–70), którego poziom odważyłbym się nazwać skandalicznym, zarówno ze względu na nagromadzenie błędów merytorycznych, które w kwestiach odnoszących się do nauk przyrodniczych mogą być nawet niezauważalne dla przeciętnego czytelnika-humanisty, jak i właśnie niezrozumiały język. Nagromadzenie błędnych informacji spotykamy już w pierwszym przypisie (s. 50). Ograniczenie typów wnioskowań stosowanych w nauce wyłącznie do indukcji, dedukcji i abdukcji jest błędne, mimo różnych koncepcji ich typologii. Edmond Halley nie wydedukował tego, co autorka nazywa „prawem odwrotnych kwadratów”, a opisał matematycznym wzorem ruch planet, w których kwadraty zmiennych są odwrotnie proporcjonalne. Abdukcja nie jest „metodą oceny hipotez w naukach historycznych takich jak paleontologia czy geologia, w których kwadraty zmiennych są odwrotnie proporcjonalne”, tylko tworzy wyjaśnienia hipotetyczne we wszystkich naukach. Wnioskowanie indukcyjne nadal jest w nauce stosowane, a Karl Popper indukcji nie obalił, tylko przypisywał jej mniejsze znaczenie. Z innych co bardziej rażących elukubracji autorki można wskazać twierdzenie, że myślenie naukowe nie ogranicza się tylko do testowania hipotez; nawet Popper – do którego to stwierdzenie nawiązuje – nie poszedł tak daleko (s. 50). Pytanie: „dlaczego woda jest przejrzysta?”, nie może być przykładem granic w stawianiu pytań naukowych, bo wiemy dlaczego woda jest do pewnego stopnia przejrzysta, potrafimy to wyjaśnić (s. 52). Super-Kamiokande nie jest detektorem promieniowania elektromagnetycznego, ale detektorem neutrin, a te są cząstkami (s. 53). Twierdzenie Gödla, tak lubiane przez humanistów, ma zastosowanie wyłącznie do języków formalnych, nie może więc udowadniać spójności bądź niespójności jakiegokolwiek empirycznej teorii naukowej. Cóż to znaczy, że prędkość światła jest „zbyt wolna w układzie rozszerzającego się wszechświata, horyzontu zdarzeń czarnych dziur” w kontekście granic poznania? Inna prędkość światła generowałaby zupełnie inny świat. Skala Plancka nie jest „najmniejszą możliwą do zmierzenia długością w przestrzeni i czasie, poniżej której sam akt pomiaru zaburza mierzony obiekt” (s. 55), bo z pewnością nie ma nic wspólnego z czasem, a w zasadzie nieoznaczoności Heisenberga jest tylko stałą matematyczną wyrażającą związek między prawdopodobieństwem położenia i pędu. Zasada ta obowiązuje w skali wyższej niż skala Plancka, bo właśnie poniżej niej załamują się zasady klasycznej teorii kwantowej. I tak dalej, itd., itd. Nie wiadomo do czego ten tekst miałby służyć. Nawiązania do

<sup>7</sup> Cf. dyskusję na ohistorie.eu wokół tekstu WRZOSEK 2022.

nauk przyrodniczych nijak się mają do problemu ograniczoności poznania historycznego, a podrozdział „Myślenie naukowe w świadomości metodologicznej historyka” jest po prostu niezrozumiały.

Szczególnie istotnym elementem każdego podręcznika jest wykaz literatury, gdyż pozwala czytelnikowi na samodzielne rozwijanie tych wątków, które wzbudziły jego szczególne zainteresowanie. Trudno jednak dostrzec jakkolwiek myśl przewodnią w przyjętym przez redaktorów *Wprowadzenia* dwudzielnym układzie bibliografii: „Podręczniki” i „Opracowania”. W tej pierwszej grupie dominują prace, które żadną miarą podręcznikami nie są, natomiast w drugiej zamieszczono ich wiele (np. Appleby et alii, Arnold, Droysen, Grabski, Grobler, Handelsman, Konopczyński, Topolski, *Od Achillesa...*). Na liście czasopism „tematycznych” mamy „Kwartalnik Historyczny” i „Dzieje Najnowsze”, w których zagadnienia metodologiczne pojawiają się tak samo rzadko, jak w innych, niewymienionych periodykach ogólnohistorycznych czy epokowych. Te nieliczne polskie czasopisma zajmujące się metodologią historii – bo o zagranicznych, nawet tych wiodących, w podręczniku się nie wspomina – mogą umknąć uwadze czytelnika wśród pozostałych tytułów, w których interesująca nas tu problematyka pojawia się incydentalnie.

Jednak najbardziej niezrozumiała jest programowa nieobecność w bibliografii dzieł obcojęzycznych. Tylko nieliczni autorzy w polecanej literaturze odwołują się do prac napisanych w innym języku niż polski. Gdybym nie znał poglądów redaktorów, to mógłbym to potraktować jako intencjonalny parochializm, ale tak z pewnością nie jest (mam nadzieję!). Całkiem spora część obecnych studentów posiada na tyle wystarczające kompetencje językowe, by móc czytać przynajmniej literaturę anglojęzyczną. Każdy z rozdziałów kończy się krótką listą kilku prac polecanych, ale – pomijając niekiedy dyskusyjny wybór – podanie obszernej monografii bez wskazania stron, których treść odnosi się do poruszanego w rozdziale zagadnienia, mija się z celem. Nie zawsze struktura polecanej książki pozwala na dotarcie do istotnej treści. Niestety zdarza się ewidentne polecenie prac „po koleżeńsku” czy „dla oddania honorów” zasłużonym, chociaż prace te z danym zagadnieniem nie mają wiele wspólnego (czasami nic) w porównaniu z innymi, ważnymi, acz pominiętymi z niezrozumiałych względów. Na przykład jaki szczególny wkład może wnieść książka Jana Pomorskiego (*Homo metahistoricus. Studium sześciu kultur poznających historię*, Lublin 2019) do rozdziału napisanego przez Krzysztofa Zamorskiego czy książka Andrzeja P. Kowalskiego (*Myślenie przedfilozoficzne. Studia z filozofii kultury i historii idei*, Poznań 2001) do rozdziału Wojciecha Piaska o obiektywizmie?

W rozdziale Jakuba Muchowskiego feminatywy są używane wprost cudacznie. Na przykład: „W latach siedemdziesiątych XX wieku teoretycy i badaczki historiografii porzucają ideę autonomii historii” (s. 93), co dosłownie oznacza, że tylko teoretycy historiografii porzucają ideę autonomii, bo teoretyczki, skoro niewymienione, to już nie, ale z kolei tę ideę porzucają również badaczki historiografii, ale badacze historiografii nie. Czy to miał autor na myśli? W innym miejscu ten sam autor pisze: „zaproponowana przez historyzm i jego **zwolenniczki** formuła badań

nie potrafiła ustalić swojego przedmiotu” (s. 91–92) – nie znamy żadnej historyczki w czasie kształtowania się historyzmu. Akurat ten tekst dostarcza więcej podniet do kpin z feminatywów, niemniej pozostaje problem sensowności ich użycia w konkretnych przypadkach, a już w szczególności, kiedy feminatyw, jak w tym ostatnim przypadku, wyparł męską formę, akurat tu jedyną sensowną. Zapewne autor nie chciał ośmieszyć stosowania feminatywów, lecz w nadgorliwości dał ku temu solidny powód.

Denerwujące jest używanie przez niektórych autorów szeregu słów rozdzielonych ukośnikiem (/). Nie wiem, co chcą przez to uzyskać: czy rozmyć znaczenie zmultiplikowanych słów czy pojęć, czy zaznaczyć alternatywę, czy skumulować znaczenie ich wszystkich. Czemu mają służyć angielskie odpowiedniki niektórych terminów lub pojęć (ponad sto razy), pojawiające się nawet wówczas, gdy pierwotnie nie zostały one ukształtowane na gruncie języka angielskiego? W większości przypadków nie ma to uzasadnienia<sup>8</sup>.

Edukacja studentów historii polega m.in. na wpajaniu im pewnych zasad dotyczących korzystania z literatury i jej cytowania. Omawiany podręcznik dostarcza niestety przykładów negatywnych, burzących sens stosowania się do owych zasad, skoro w wydawnictwie wzorcowym dla studentów historii są one łamane. Jaki sens ma cytowanie *Metodologii* Topolskiego za I wydaniem z 1968 r., skoro kolejne (do III z 1984 r.) nosiły adnotację, że są zmienione i uzupełnione? W takich przypadkach cytujemy wydanie najnowsze (i tego wymagamy od studentów), chyba że przyświeca nam inny cel odwołania się do wydania pierwotnego. We *Wprowadzeniu* częstą praktyką jest odsyłanie czytelnika do konkretnych prac rozwijających poszczególne wątki bez wskazania stron. Dotyczy to zarówno prac cytowanych w przypisach, jak i w odsyłaczach do innych rozdziałów w książce. W praktyce uniemożliwia to wręcz rzeczywiste wykorzystanie polecanych lektur. Irytujące są odnośniki do stron internetowych, które w zamiarze mają nas odesłać do tekstów cytowanych publikacji, a w rzeczywistości odsyłają niekiedy do płatnych treści (s. 284, przypis 21) lub nie do oryginalnych tekstów, lecz np. skrótów (s. 280, przypis 11). Jaki sens w obecnych czasach ma cytowanie publikacji za jakąś inną, skoro oryginał jest w wolnym dostępie w sieci (s. 282, przypis 17). Celem *Wprowadzenia* oczywiście nie jest zademonstrowanie, jak powinien wyglądać tekst naukowy od strony formalnej, jednak złym przykładem upowszechniają się złe nawyki. Są to drobiazgi, ale szczególnie drażniące w podręczniku.

Ze zrozumiałych względów szczególnie interesujące są zagadnienia związane z rozumieniem przez redaktorów i autorów *Wprowadzenia* samej metodologii historii i jej zadań. Temu problemowi poświęcona jest większość wstępu autorstwa dwóch głównych redaktorów i kolejnych dwóch rozdziałów napisanych przez Jana Pomor-

---

<sup>8</sup> Przykład absurdalny: „kulturowe granice badań naukowych (ang. *frontiers*), granice wyjaśniania w naukach empirycznych (ang. *limitations*) i granice poznania, które ustanawia świat (ang. *boundaries*)” (s. 55).

skiego. Śmiem twierdzić, że niewiele one wyjaśniają, a brakiem precyzji i przemyślanej koncepcji wprowadzają dużo chaosu.

Zastrzegając, że istnieją różne rozumienia metodologii historii, redaktorzy przyjęli na użytek tej publikacji następującą jej definicję:

specjalistyczna, samodzielna subdyscyplina badań historycznych, zajmująca się refleksją nad przedmiotem tych badań (na przykład co to jest historia, na czym polega specyfika historii wobec innych dyscyplin naukowych, co to jest fakt historyczny lub zdarzenie historyczne itd.), analizami czynności poznawczych historyka (ustalanie faktów, wyjaśnianie i interpretacja, wartościowanie i ocena) oraz efektów prowadzonych przez historyka badań (różnych form przedstawiania przeszłości między innymi w formie materialnej, pisanej czy wizualnej). W ślad za koncepcją Jerzego Topolskiego w tradycji polskich badań teoretyczno-historycznych termin ‘metodologia historii’ bywa używany zamiennie z takimi określeniami jak: ‘teoria poznania/badania historycznego’ czy ‘teoria wiedzy historycznej’ oraz ‘analityczna filozofia historii’ (s. 10).

Następnie redaktorzy przedstawiają podział metodologii historii ze względu na podejście do praktyki badawczej historyka. Mamy więc odpowiednio: ogólną, empiryczną, stosowaną oraz praktyczną metodologię historii (s. 11). Wyjaśniają dalej, że prezentowany podręcznik zajmuje się przede wszystkim metodologią empiryczną, której reprezentantem był Jerzy Topolski, dla którego „przedmiotem badania metodologii historii miała być w jego ujęciu społeczna praktyka historiograficzna” (s. 11). Nie wyjaśniają, jak wyróżnione rodzaje metodologii historii mają się do siebie. Ponadto pojawiają się sprzeczności. Pomorski traktuje np. metodologię praktyczną jako bardziej rozwiniętą metodologię stosowaną (s. 12–13), zatem nie powinny być wyodrębnione jako osobne działy. Jak ma się mieć metodologia empiryczna do stosowanej, skoro tę ostatnią możemy rozpoznawać wyłącznie na podstawie analizy prac historyków, podobnie jak empiryczną? Na tym sprzeczności się nie kończą. Pomorski rozróżnia potoczną metodologię stosowaną, będącą efektem prób i błędów, oraz naukową metodologię stosowaną, jako „efekt prowadzonych badań naukowych nad regułami sterującymi historiograficzną praktyką badawczą i poszukiwania najlepszych praktyk w tym zakresie” (s. 29, 12). Czy jednak to ostatnie nie pokrywa się w ogóle z metodologią historii, a jej przedmiotem nie jest również to, co Pomorski nazywa metodologią stosowaną? Na koniec wszystkiego prezentowana przez Ewę Domańską metodologia praktyczna nie została wypracowana na podstawie analizy prac historyków, bo jest to podejście zapożyczone z socjologii, które autorka uznaje za wartę upowszechnienia wśród badaczy historii. Jak ma się ta propozycja do deklaracji promowania metodologii empirycznej i do zastrzeżeń, że autorzy *Wprowadzenia* nie chcą historyków poprawiać ani pouczać (s. 12), skoro Domańska (i nie tylko ona) chce pouczyć i poprawić? W powyższym podziale zapomniano o spekulatywnych metodologiach historii. Wyróżniona przez Pomorskiego ogólna metodologia historii nie może być

metodologią spekulatywną. Proponowany podział metodologii historii jest wyłącznie autorską propozycją obojga redaktorów, dla której nie podano uzasadnienia.

Uwypuklenie roli Topolskiego w rozwoju metodologii empirycznej (s. 11) jest błędne. Po pierwsze u Topolskiego nie znajdziemy podstaw do twierdzenia, że dla niego przedmiotem metodologii miała być „społeczna praktyka historiograficzna” jako empiria. Tego terminu unikał – mimo sporych zapożyczeń z koncepcji Jerzego Kmity – zapewne dla podkreślenia odrębności w rozumieniu mechanizmów rozwoju nauki, które prezentowali obaj badacze<sup>9</sup>. Po drugie traktowanie metodologii jako nauki empirycznej nie było wynalazkiem Topolskiego. Gdy zaczął zajmować się metodologią historii w latach sześćdziesiątych XX w., za najważniejsze punkty odniesienia przyjął dwa wiodące podejścia, oba spekulatywne, które były uprawiane bez odniesienia do rzeczywistej praktyki badawczej historyków: analityczną filozofię historii oraz równie spekulatywną, a wówczas nawet dogmatyczną, marksistowską metodologię historii. Na tym tle jego podejście, oparte na znajomości rzeczywistych praktyk badawczych historyków, się wyróżniało. Jednak w dziejach badań metodologicznych dominowało, a obecnie również przeważa, podejście jak najbardziej empiryczne. Tradycja empiryczna była obecna od początku zainteresowań naukowych samą nauką historyczną. W polskiej tradycji, począwszy od Lelewela, po późniejsze *Historyki* Marcelego Handelsmana, Władysława Konopczyńskiego i Wandy Moszczeńskiej, uprawiano metodologię empiryczną. Trudno sobie wyobrazić, żeby metodologia danej dyscypliny naukowej nie była przynajmniej w jakiejś części empiryczna, bo właśnie ta dyscyplina przez jej wytwory jest empirią dla badań metodologicznych. Prawdą jest też, że niektóre problemy metodologiczne wymagają namysłu oraz metod typowych dla filozofii, a nawet są, że tak to w skrócie ujmę, rozstrzygalne na poziomie filozoficznym. Są metodolodzy historii, którzy do dziś pozostają w wyłącznie filozoficznym kręgu zainteresowań metodologicznych, niemniej nie czyni to z metodologii historii jako całości dyscypliny spekulatywnej, podobnie jak refleksja nad filozoficznymi konsekwencjami fizyki kwantowej w zakresie teorii poznania nie czyni z metodologii nauk przyrodniczych nauki nieempirycznej.

Chociaż sami redaktorzy stwierdzili, że metodologii historii jest wiele, a oni opowiadają się za jedną z nich, to we *Wstępie* nie wyjaśniono, jak jest ogólnie rozumiany problem metodologii historii w nauce. Tych innych metodologii historii nie wymieniono ani z nazwy, ani za pośrednictwem nazwisk ich wybitniejszych reprezentantów czy w końcu przez przywołanie konkretnych dzieł metodologicznych, charakterystycznych dla innych sposobów rozumienia tej dziedziny. Nie wskazano, jaki jest ewentualny inny zakres problemów metodologicznych w tych innych metodologiach historii i czym różnią się ich podejścia do historii jako nauki od podejścia preferowanego we *Wprowadzeniu*. Można to przecież pokazać na konkretnych przykładach, np. analitycznej filozofii (metodologii) historii. Nie pokazano, jaki jest

---

<sup>9</sup> Dla TOPOLSKI 1984 pojęcie to jeszcze nie istnieje, a w TOPOLSKI 1983, s. 32–37, wręcz polemizuje pod pewnym względem z koncepcją nauki jako społecznej praktyki propagowanej przez Kmitę.

zakres metodologii historii w odniesieniu do całościowej problematyki teoretycznej, związanej z historią jako nauką i historią jako częścią kultury. Innymi słowy, nie wydzielono problematyki metodologicznej od innych kwestii teoretycznych związanych z historią jako nauką. Tu dostrzegam szczególnie poważne niebezpieczeństwo wzmocnienia już i tak powszechnego utożsamiania przez studentów (i wielu badaczy określających się jako metodolodzy) wszystkich rozważań teoretycznych z metodologią historii.

Nie poruszono kwestii granicy między metodologią a metodyką będącej przedmiotem wielu nieporozumień między historykami a metodologami<sup>10</sup>. Wprawdzie Domańska podaje ogólną definicję metodyki zestawioną z równie ogólną definicją metodologii (s. 359), jednak żadna nie wyjaśnia istoty różnicy między tymi pojęciami w zakresie badań historycznych. Konia z rzędem temu, kto na tej podstawie będzie w stanie w praktyce ustalić granicę między metodologią a metodyką. A wystarczyło podać kilka przykładów. Rozumieniu problemu nie przysłuży się analogia zastosowana przez Pomorskiego przyrównującego metodologię do przepisu kuchennego (s. 21–22), gdyż zdecydowanie bardziej odnosi się to do metodyki, która opiera się właśnie na konkretnych procedurach. Przepis powie nam co z czym i w jakich proporcjach zastosować, nie wyjaśni jednak dlaczego w ogóle użyjemy np. tych, a nie innych składników itp. Metodologia historii nie jest przepisem na uprawianie nauki historycznej!

Ponieważ nie wyjaśniono nawet, na jakiej epistemologii oparta jest forowana we *Wprowadzeniu* koncepcja metodologii historii, nie można oczekiwać, by zostały podjęte ogólniejsze relacje metodologii historii do epistemologii historii.

Z pewnością metodologia historii nie może być „samodzielną subdyscypliną badań historycznych” (takie stwierdzenie pada w książce kilka razy, nie jest więc to lapsus), bo jakkolwiek byśmy nie rozumieli, czym jest metodologia historii, to z pewnością jest – jak każda metodologia – nauką samodzielną i niezależną od nauki szczegółowej, która jest przedmiotem jej badań. Na tej samej zasadzie ornitolodzy nie są częścią ptasiego stada, chociaż bez ptaków, jak i bez ornitologów nie ma ornitologii. Cele poznawcze metodologii historii oraz przedmiot jej badań są kompletnie różne od badań historycznych, chociaż mogą mieć (i mają) wpływ na te ostatnie przez nieunikniony element normatywny zawarty w każdej refleksji metodologicznej. Traktowanie metodologii historii jako subdyscypliny historii jest prawdopodobnie objawem wpadnięcia w pułapkę pojęciową, wynikającą właśnie z wyżej wspomnianego utożsamiania metodologii historii z pozostałymi kwestiami teoretycznymi, z których część może być rzeczywiście traktowana jako przynależna do badań historycznych, nie ma jednak wymiaru metodologicznego, a np. socjologiczny. Po drugie zdecydowana większość polskich metodologów historii ma wykształcenie wyłącznie w zakresie historii i wydaje im się rzeczą naturalną, że zaj-

---

<sup>10</sup> W sporze o rozumienie pojęcia metodologia WITEK 2012 wyjaśnia, czym jest metodologia historii, nie wyjaśnia jednak, czym jest metodyka historyczna i jak je rozgraniczyć.

mując się metodologią historii, są na tej samej płaszczyźnie specjalizacji w ramach historii, co starożytnik czy mediewista. Ten sposób myślenia jest rezultatem braku filozoficznego obycia, koniecznego dla uprawiania jakiegokolwiek metodologii. Brak filozoficznych fundamentów jest we *Wprowadzeniu* wyraźnie widoczny niemal we wszystkich tekstach dotyczących kwestii metodologicznych np.: metodologia historii, prawda historyczna, obiektywizm, specyfika badań historycznych, rozumienie i wyjaśnianie (Joanna Pisulińska), paradygmaty, wartości.

Trudno uznać za synonimiczne do metodologii historii takie terminy jak „teoria wiedzy historycznej”, a zwłaszcza „analityczna filozofia historii”. Ten pierwszy z tego powodu, że nawet sam Topolski go tak nie traktował, a po drugie dlatego, że Pomorski nazywa „teorią wiedzy historycznej” jeden z wyróżnionych przez siebie działów metodologii historii (s. 31). Analityczna filozofia historii jest bardzo mocno zorientowana filozoficznie i nie może być synonimem dla jakiegokolwiek innej metodologii historii, o ile nie jest to metodologia wyrosła z filozofii analitycznej. Oczywiście bałagan terminologiczny odnośnie metodologii historii jest ogromny, ale czyż właśnie w poświęconym jej podręczniku nie powinien on zostać omówiony i przynajmniej nieco uporządkowany? Różnie określa się to, co rozumie się jako metodologię, ale najczęściej stosując terminy o generalnie szerszym znaczeniu, np. „filozofia historii” czy „teoria historii”, w przypadku których problematyka metodologiczna zajmuje jedynie część ich zakresu semantycznego, dlatego nie można ich traktować jako synonimy. Ale też sama metodologia historii jest w różnych tradycjach historiograficznych rozumiana odmiennie, co też jest powodem stosowania właściwych dla tych tradycji określeń. Jednakże jednym z podstawowych zadań podręcznika powinno być wyjaśnienie czytelnikowi tych zawłości terminologicznych, a przynajmniej zarysowanie sytuacji<sup>11</sup>. Student nie poradzi sobie z tym problemem, nie posiadając już rozległej wiedzy w tej dziedzinie, ale czy wówczas potrzebowałby *Wprowadzenia*?

Zaproponowany przez redaktorów podział metodologii historii na cztery działy nie odzwierciedla funkcjonującej w metodologii historii koncepcji (bo w jakich to publikacjach wcześniejszych ją znajdziemy?), chociaż użyta retoryka to sugeruje. Jesteśmy natomiast świadkami próby jego wprowadzenia poprzez podręcznik. Wyróżnienie metodologii stosowanej i metodologii praktycznej ma chyba wyłącznie zaspokoić ambicje obojga redaktorów, którzy w kolejnych rozdziałach optują za własnymi wersjami jednej i drugiej. Czytelnik nie musi się zresztą przywiązywać do tego pomysłu, bo już w dwóch pierwszych rozdziałach Pomorski przedstawia własną koncepcję metodologii, w dużym stopniu ignorując tę wspólną. Wymaga to osobnego rozpatrzenia.

Omówienie metodologii historii przez Jana Pomorskiego jest zasadniczo streszczeniem rozdziału z jego książki wydanej w 1991 r., widać nawet wyraźne zapo-

---

<sup>11</sup> Skomplikowaną ogólną sytuację terminologiczną nauk o nauce próbuje wyjaśnić KAMIŃSKI 1992, s. 32–46.

życzenia tekstowe<sup>12</sup>. Jednak w miarę klarowny tekst sprzed 30 lat stał się w nowej wersji znacznie mniej jasny. Jeżeli czytelnik chce zrozumieć, co ma dziś na myśli autor, musi sięgnąć po odpowiednią partię jego wcześniejszej książki. Bez niej nie zrozumie, w jakim zakresie prezentowana koncepcja metodologii historii zawieszona jest na projekcie Kmity z lat siedemdziesiątych XX w., a bez tej wiedzy trudno ją zrozumieć, nie mówiąc już o zrozumieniu szerszej koncepcji samego Kmity. Ponadto dziwić musi forsowanie przez Pomorskiego tej koncepcji, tak jakby była ona oczywista i powszechnie akceptowana (retoryka rzekomo powszechnie stosowanych skrótów!), skoro tak nie jest. Zupełnie nietrafny jest przykład mający dookreślić „znaczenie i zakres społecznej praktyki badań historycznych”, odwołujący się do przykładu podziękowań dla innych uczonych w jednym ze wstępów do książki historycznej, bo wspólnotowość nauki realizuje się także w sporach, nawet ostrych.

Pomorski określa metodologię historii nieco inaczej niż we wstępie i zdecydowanie trafniej: „jako metodologów historii poznawczo interesuje nas to, jak postrzegają i rozumieją swoją dyscyplinę historycy, co jest przedmiotem ich badania, a co poznania, jak dochodzą do wiedzy o przeszłych zdarzeniach, jakie metody stosują w swej praktyce badawczej i w jaki sposób przedstawiają wyniki swoich badań, komunikując się z odbiorcami” (s. 23). To ujęcie oddaje różne punkty widzenia na metodologię, nie przesądzając o konkretnym jej rozumieniu, a wystarczająco określa jej najbardziej ogólne granice.

Niestety zaraz dodaje zawężająco, że „przedmiotem metodologii historii są badania nad społeczną praktyką historiograficzną (dalej SPH, używana zamiennie z SPBH – społeczną praktyką badań historycznych). Wyjaśnię od razu, że historiografia to pojęcie zakresowo szersze, wykraczające poza naukowe badania historyczne” (s. 24). Jest to już krok ustanawiający jedyną metodologią tę opartą na koncepcji Jerzego Kmity, która nigdy nie była i nie jest wiodącą nawet w polskiej metodologii historii. Po drugie mowa jest o historiografii jako pojęciu szerszym niż historiografia naukowa. Metodologia historii niejako z definicji zajmuje się wyłącznie historiografią jako efektem działalności naukowej, a nie każdej innej „historiografii”, niezależnie jak szeroko byłoby to pojęcie definiowane. Dlatego produkcje spod znaku Wielkiej Lechii nie będą przedmiotem zainteresowania metodologii, dopóki nie zostaną uznane za dzieła naukowe. Są natomiast przedmiotem zainteresowania socjologów nauki, psychologów, antropologów kultury i każdego naukowca, którzy dostrzeże w tym zjawisku problem warty zbadania, także przy wykorzystaniu narzędzi stosowanych w analizach metodologicznych.

Pojęcie metodologii historii jest bardzo pojemne i nie ma wyraźnie zakreślonych granic. Nie jest to sytuacja wyjątkowa na tle metodologii innych nauk. Jednak nie znaczy, że nie można określić żadnych ogólnych ram dla metodologii historii przez wskazanie przedmiotu jej poznania, ale także odwrotnie – kiedy możemy powiedzieć, co z pewnością nie wchodzi w zakres zainteresowań metodologii historii.

<sup>12</sup> POMORSKI 1991, s. 9–26.



Tym, co wyznacza jej zakres, jest nauka historyczna zarówno w aspekcie podejmowanych w jej ramach czynności badawczych, jak i wytworów tychże czynności. Nie każda refleksja nad historią jako nauką i historiografią ma wymiar metodologiczny. We *Wprowadzeniu* widoczna jest nie tylko tendencja, ale wprost wyrażany pogląd przeciwny. Odpowiada to obecnej w metodologii historii długotrwałej skłonności do ograniczania jej pola zarysowanego w filozofii nauki i odzwierciedlonego w obu polskich monografiach metodologii historii poświęconych: Moszczeńskiej (projekt niedokończony) i Topolskiego. Współcześni metodolodzy historii chętnie opuszczają tę część metodologii, którą Topolski (za Ajdukiewiczem) określił mianem pragmatycznej. Niektórzy nawet twierdzą, że nigdy nie była ona częścią metodologii historii, maksymalnie jak można oddalając się od tych kwestii, które są nieco bliższe praktyce badawczej historyków. Ślady tej postawy widoczne są we *Wprowadzeniu*. W pierwotnym zarysie podręcznika, publikowanym na stronie internetowej Komisji Teorii i Historii Historiografii oraz Metodologii Historii PAN, nie przewidziano ani jednego rozdziału dla metody czy metod historycznych. Kierunek wspomnianego dryfu pola badawczego w metodologii historii jest od dawna zauważalny, chociaż niejednorodny. Jedni ograniczają się do metodologii apragmatycznej (w rozumieniu Topolskiego), nieliczni próbują wejść na pole metametodologiczne, czy też w ramach różnie definiowanej (i niedefiniowanej) epistemologii historii, pojmowanej – o ile można trafnie rekonstruować te zamiary – jako rozważania osadzone wyłącznie w dyskursie filozoficznym. Inni uznają, że w ramach metodologii historii można zajmować się kwestiami niekoniecznie mającymi związek z metodologią, ale dającymi się uteoretyzować. Ci ostatni najbliżsi są temu, co w tradycji anglosaskiej, a za nią światowej określa się obecnie mianem filozofii historii czy teorii historii w bardzo szerokim ich pojęciu. Omawiane tu *Wprowadzenie* jest chyba najbliższe tej ostatniej koncepcji.

Przed wielu laty Jan Pomorski napisał, że „niejasność, czym jest metodologia historii i jaką funkcję pełni wobec praktyki badawczej, jest wśród historyków tak duża, że właśnie w niej można dopatrywać się źródła wielu nieporozumień i nieufności we wzajemnych kontaktach”<sup>13</sup>. Zgadzam się, ale dodałbym, że owa niejasność jest obecna również po stronie metodologów. Autor nie wykorzystuje jednak okazji, żeby ten problem wyjaśnić. Dzisiaj historycy mają podstawy, by sądzić, że przede wszystkim sami metodolodzy historii nie ustalili jeszcze, czym jest metodologia historii i czym się zajmują metodolodzy. Zatem historycy mogą nadal mieć stosunek do metodologii historii taki, jak ptaki do ornitologii – mogą nie wiedzieć o jej istnieniu bez szkody dla jakości własnych badań. To, co w badaniach historycznych pojawia się jako nowe i odkrywcze, pojawia się jako wynik konkretnych badań, które skłoniły historyków do poszukiwania nowych rozwiązań. Te zaś są dopiero karmą dla analiz metodologów historii. Sytuacja odwrotna, tzn. historycy karmiący się propozycjami metodologów, jest tak częsta jak białe kruki. Historyk domagający się

<sup>13</sup> POMORSKI 1991, s. 9.

od Dobrego Pana Metodologa rzekomo konkretnych rozwiązań badawczych, podpowiedzi, wskazówek należy do fundamentalnej mitologii metodologów historii. Jest ona zbudowana na pomyłce: na serio traktowane jest ironiczne podejście historyków do zdolności metodologów historii do udzielania konkretnych porad badawczych, przejawiające się w pytaniach o metodę. Historyk pyta Dobrego Pana Metodologa o poradę, jak i co zrobić, wówczas, kiedy ten drugi zarysowuje rozbudowane projekty nowych podejść badawczych, których sam nie realizuje. Historyk pyta, bo chce wiedzieć, czy metodolog potrafi swój śmiały i nowatorski projekt przełożyć na konkretne postępowanie badawcze, prowadzące do jego realizacji. W tych sytuacjach nigdy nie padają odpowiedzi ze strony metodologów, którzy wolą się obsadzić w roli drogowskazów niż map. Historycy, jeśli już czegoś oczekują to przede wszystkim tego, żeby metodolodzy historii badaną przez siebie naukę znali. Jak już wspomniałem, kariera naukowa metodologów historii zaczyna się (zwłaszcza w Polsce) z ich studiami historycznymi. Daje im to poczucie bycia historykami i znajomości tej nauki nawet wówczas, gdy nigdy badań historycznych nie prowadzili ani nie analizowali badań prowadzonych przez innych.

We wstępie redaktorzy zapewniają, że jako metodolodzy nie chcą pouczać historyków, co mają robić. Nie chcą, a jednak pouczają. Ewa Domańska, w rozdziale *Metodologia praktyczna*, wręcz postuluje stosowanie teorii ugruntowanej jako metody, która ma być „strategiczna dla obrony autonomii historii i specyfiki badań historycznych” (s. 368). Ma przyczynić się do „umiędzynarodowienia polskiej humanistyki i jej deprowincjonalizacji” (s. 369), i do wielu innych szczytnych celów (s. 368–370), a przy tym ma być „odzwem epistemicznych peryferii” (s. 370). Wszystko to ma się dokonać za pomocą teorii, która wyrosła na gruncie doświadczeń badawczych socjologów, przystosowana jest do badań socjologicznych na materiałach, które są podstawą dla tych badań. Wzorcowym – jak czytamy – przykładem jej zastosowania jest książka Marty Kurkowskiej-Budzan (2009), ale Domańska pomija, a może nawet nie zauważa, że jej autorka programowo opowiada się za metodologicznym patchworkiem, a ponadto materiałem badawczym są dla niej przede wszystkim współcześnie przeprowadzone wywiady, a celem badań „obecność historii [o podziemiu – przyp. D.S.] w teraźniejszości”<sup>14</sup>. Mamy tu w istocie do czynienia z pracą socjologiczną, a nie historyczną, bo autorki nie interesuje zbrojne podziemie inaczej niż w tylko we współczesnych wyobrażeniach ankietowanych osób. Nic dziwnego, że sięga po socjologiczne narzędzia badawcze. Teoria ugruntowana w wersji prezentowanej przez Domańską została przystosowana do badań historycznych przez terminologiczne „podmianki”, wśród których znajdują się źródła historyczne zamiast danych, na których pracują socjolodzy. Nie wchodząc głębiej w problem teorii ugruntowanej, można stwierdzić, że jest eklektycznym (w sensie pozytywnym) zbiorem zasad stosowanych w naukach społecznych. Jej autorzy starali się nadać procedurom stosowanym wcześniej i często bezrefleksyjnie jakiś porządek i dać dla niego uza-

<sup>14</sup> KURKOWSKA-BUDZAN 2009, s. 7.

sadnienie. W istocie rzeczy od dwustu lat przynajmniej większość historyków (nie tylko „tradycyjnych”) pracuje nad źródłami według podobnych zasad, nie wiedząc, że w socjologii nazywa się tę procedurę – często nieuświadomianą przez historyków, bo traktowana jest jako oczywistość – teorią ugruntowaną. Z analizy pierwotnie ograniczonego w początkowym etapie badań materiału źródłowego wyprowadza się pierwsze, „surowe” wnioski, które w dalszych etapach modyfikują wraz z przyrostem przebadanych źródeł. To daje podstawy do formułowania ogólniejszych wniosków, hipotez czy nawet tez (odpowiednik „teorii” u Domańskiej). Jest to metoda bardzo efektywna, jak pokazuje doświadczenie historiografii, więc ciągle jest stosowana bez żadnych zachęt ze strony metodologów. Metodolog historii znający historiografię powinien mieć tego świadomość.

Można badania historyczne i ich rozwój ująć w kategoriach paradygmatów oraz ich zmian, gdyż jest to owocne poznawczo. Jednak czy wersja Pomorskiego jest do zaakceptowania? Autor referuje w tej sprawie własne poglądy sformułowane już ponad trzydzieści lat temu, nie odsyłając czytelnika do pierwotnego tekstu, ale też nie widząc potrzeby ich aktualizacji<sup>15</sup>. Obiekcje musi budzić nie samo rozumienie paradygmatu odnośnie do badań historycznych, ale przede wszystkim zastosowanie teorii paradygmatycznego rozwoju nauki Thomasa Kuhna, jako klucza do zrozumienia rozwoju historiografii. Można by uznać, że problem powinien znaleźć szybkie rozwiązanie, ponieważ sam Kuhn uważał, że jego mechanizm rozwoju nauki nie ma zastosowania w naukach humanistycznych. Wielcy uczeni też mogą się mylić i to chyba chce wykazać Pomorski.

Punktem wyjścia jest tyleż śmiała, co równie błędna teza, że „w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia kumulatywizm w historii nauki został zanegowany (odesłany do lamusa) przez większość metodologów i filozofów nauki”, a „przyszłość w badaniach nad historią historiografii okazała się jednak należeć także do antykumulatywistów” (s. 198–199). Przedwczesny pogrzeb kumulatywizmu rzeczywiście miał miejsce po wystąpieniu Poppera i Kuhna i dotyczył praktycznie tylko fizyki, która w obu koncepcjach była traktowana jako nauka modelowa, ale w świetle krytyki szybko okazało się, że nie tylko w naukach humanistycznych i społecznych, lecz także w przyrodniczych mamy do czynienia w dużym stopniu z kumulatywnym przyrostem wiedzy. Sam Kuhn zakładał, że w okresie trwania tzw. nauki normalnej przyrost wiedzy jest kumulacyjny. Jako historycy odczuwamy kumulatywny charakter naszej nauki na co dzień w badaniach które prowadzimy, korzystając bezpośrednio z prac historyków z ostatnich dwustu lat. Autor jako metodolog może tego nie wiedzieć, ale nawet dorobek historiografii dziewiętnastowiecznej wciąż jest w pewnej swojej części żywy i wpływa na to, jak badamy dzisiaj. Metoda historyczno-filologiczna, podstawa współczesnych badań historycznych opartych na źródłach pisanych, jest taka sama – choć dzisiaj bardziej wyrafinowana – jak dwa stulecia wcześniej.

<sup>15</sup> POMORSKI 1991, s. 77–110; POMORSKI 1995, s. 17–38.

Pomorski w swojej ocenie koncepcji Kuhna zatrzymał się na stanie dyskusji sprzed pół wieku. Dzisiaj widzimy tę koncepcję po prostu inaczej. Nawiązywanie do niej zgodnie z pierwotną wersją Kuhna, zwłaszcza że on sam ją znacznie modyfikował i osłabiał jej jednoznaczna wymowę, nie ma dziś sensu<sup>16</sup>. Zresztą dlaczego forować koncepcję Kuhna na gruncie badań historycznych, zapominając np. o naukowych programach badawczych Imre Lakatosa? Tylko dlatego, że nazwa tej drugiej koncepcji jest mało chwytliwa? W sposób ewidentny paradygmatyczny model rozwoju nauki Kuhna nie znajduje potwierdzenia w historii historiografii, co nie znaczy, że samo pojęcie paradygmatu w jego znaczeniach odnoszących się do jakiegoś wzoru badań w szerszym lub wąskim zakresie, również w zakresie dotyczącym konkretnych problemów badawczych, nie jest użyteczne, bo jest. Sam je również stosuję.

Nauka historyczna nie rozwijała się wedle Kuhnowskiego schematu, który wykluczał współistnienie dwóch paradygmatów obok siebie, tak jak stara monarchia francuska nie mogła dalej trwać obok instytucji rewolucyjnych. Pomorski, omawiając paradygmaty w badaniach historycznych, mówi o zjawiskach rozwijających się równolegle.

Zdaniem Pomorskiego „Paradygmat historiograficzny to zatem sposób uprawiania badań historycznych (pisania/opowiadania o przeszłości) sterowany tym samym: (1) sposobem postrzegania dziejów (tego, jak staje się historia), (2) wspólnie wyznawanym ideałem nauki historycznej oraz (3) tą samą metodologią stosowaną” (s. 205). Dalej dodaje, że „Paradygmat historiograficzny posadowiony jest na wspólnie podzielanej przez środowisko historyków ontologii świata historycznego [...]”. Decyduje się o tym, co jest w zakładanym świecie historycznym możliwe, a co niemożliwe; o tym, co mogło się wydarzyć, i o tym, co absolutnie zdarzyć się nie może” (s. 205). Można się zgodzić z takim stanowiskiem, nawet jeśli samemu prezentuje się nieco odmienne, gdyż samo pojęcie paradygmatu już u Kuhna jest nadzwyczaj elastyczne i bardzo wieloznaczne. Można na nim zbudować wiele różnych koncepcji<sup>17</sup>. Nie wynikają z niego jednak żadne konsekwencje dla przyjęcia Kuhnowskiej wizji rozwoju nauki historycznej.

Wizja rozwoju paradygmatów historiograficznych według Pomorskiego rysuje się następująco. Pierwszym paradygmatem ma być dziewiętnastowieczny historyzm, w wyniku jego kryzysu miały wyłonić się w XX w. trzy inne: „szkoła Annales”, historiografia marksistowska i historia społeczna (s. 207–208). Tę ostatnią autor niestety identyfikuje wyłącznie z bliską sobie amerykańską New Economics History i zastosowaniem metod kliometrycznych (a co z kliometrystami w kręgu „Annales”?). Niemiecka Sozialgeschichte, potężny nurt w historiografii niemieckiej,

<sup>16</sup> Cf. KUHN 1970, s. 250: „normal science, is the generally cumulative process by which the accepted beliefs of a scientific community are fleshed out, articulated, and extended”.

<sup>17</sup> U samego Kuhna MASTERMAN 1970, s. 61–65, naliczyła 21 sposobów rozumienia tego pojęcia.

powstały w tym samym czasie i silnie oddziaływujący poza krajami niemieckimi, została zupełnie pominięta.

Autor z czterech paradygmatów omawia trzy ostatnie. Historyzm pomija (czy historyzm można traktować jako paradygmat w jakimkolwiek sensie, jest kwestią dyskusyjną, której nie będę tu rozwijał). Gdyby historiografia miała rozwijać się według schematu Kuhna, jak twierdzi Pomorski, to w obecnych czasach panowałyby tylko jeden z wyróżnionych paradygmatów – historia społeczna. O pozostałych mówilibyśmy tak, jak dzisiaj fizycy wspominają mechanikę Newtona – ważny etap w rozwoju fizyki, ale już zamierzchły. Rzeczywistość jest jednak inna.

W dalszej części rozdziału autor zaprzecza własnym wywodom, gdyż wychodzi poza wyżej wspomnianą czwórkę paradygmatów i zaczyna mnożyć następne (socjologia historyczna, etno- i antropohistoria, (s. 214) czy aż zespół (!) paradygmatów wyróżnionej przez autora sprzeciw-historii (s. 215). Ponieważ różnice pomiędzy znaczącymi reprezentantami „Annales” są zbyt znaczące, Pomorski podkreśla, że ten paradygmat ewoluował. Dodać jednak trzeba, że Kuhn czegoś takiego, jak ewolucja paradygmatu w swojej koncepcji nie przewidywał – rewolucja nie jest ewolucją.

Marksizm potraktowany został chyba zbyt zdawkowo, jak na doświadczenia polskiej historiografii. Cytowana opinia Bogdana Suchodolskiego o jego znikomym wpływie na historiografię nie może być miarodajna wobec wielu prac powstałych w oparciu o koncepcje marksistowskie, nie tylko w okresie PRL. Do dzisiaj marksizm jest dla niektórych historyków inspiracją, choćby jedną z wielu. Nie da się tego dorobku sprowadzić do *Teorii ustroju feudalnego* Witolda Kuli, jak czyni to autor. Co z marksizmem w pracach Jana Baszkiewicza, Henryka Łowmiańskiego, Juliusza Bardacha i... Jerzego Topolskiego czy innych historyków polskich? Przecież jest to dorobek w polskiej tradycji wciąż żywy. Zamiast tego autor omawia ten paradygmat, odwołując się wyłącznie do przykładów zachodnich historyków-marksistów, do których to prac zajrzy tylko ten student, który będzie już marksizmem bardzo zainteresowany. A warto pokazać przykłady różnorodności historiografii marksistowskiej na licznych rodzimych przykładach, także współczesnych historyków. Marksizm we współczesnej historiografii jest obecny na jej obrzeżach, ale nie jest prehistorią. Postmodernizm w historiografii autor pozostawia bez wyjaśnienia co do jego paradygmatycznej struktury.

Georg G. Iggers, historyk historiografii polecany czytelnikom przez Pomorskiego, następująco ujął kwestię paradygmatyczności historiografii: „Obecnie nie istnieje paradygmat badań historycznych, obecny na uniwersytetach XIX i wczesnego XX w., lecz cała gama strategii badawczych. Historycy nie porzucili ambicji naukowego traktowania historii, mimo że granice między nauką a literaturą są dziś mniej wyraziste”<sup>18</sup>. W innym miejscu Iggers stwierdził wprost: „Charakter nauk spo-

<sup>18</sup> IGGERS 2010, s. 94

łecznych i nauk o kulturze wyklucza paradygmat taki, jaki Thomas Kuhn zaproponował dla fizyki i nauk pokrewnych<sup>19</sup>.

Mój długi komentarz do tekstu Jana Pomorskiego, poza wskazaniem, że forowana przez niego Kuhnowska wizja rozwoju nauki historycznej nie ma dziś podstaw, ma też drugie dno. Chodzi mi o problem znacznie szerszy i niemożliwy do solidnego uzasadnienia w ramach recenzji tej książki. W niej jednak, jak i w dominującej części prac metodologów historii, widać słabą orientację w historii historiografii. Tekst Pomorskiego dokumentuje to zjawisko zarówno na szerszej płaszczyźnie, jak i w szczegółach. Tylko na jednej stronie (207) znajduje się kilka błędnych informacji z zakresu historii historiografii. W 1825 r. w Berlinie nie utworzono dla Leopolda Rankego katedry historii, nie był on też twórcą zajęć seminaryjnych, gdyż ten sposób nauczania praktykowali historycy starożytnicy, od których tę formę przyjął m.in. Ranke, a także inni historycy czasów nowożytnych. Nie „wszyscy najważniejsi historycy niemieccy XIX wieku” byli uczniami Rankego. *Grundriss der Historik* Johanna G. Droysena nie mógł być pierwszym podręcznikiem kodyfikującym historyzm, gdyż wykłady Droysena opublikowano po raz pierwszy w 1937 r., a *Grundriss* był dwudziestostronicowym konspektem (!) do wykładów. Znacznie wcześniej, bo w 1820, ukazał się podręcznik Wilhelma Wachsmutha, który rzeczywiście odzwierciedlał kształtujący się historyzm. Pomorski wspomina o pierwszych przejawach kryzysu historyzmu w postaci propozycji Henry’ego Buckle’a, Wilhelma Diltheya i Karla Lamprechta. Dzieło Buckle’a było wzorcową – chciałoby się powiedzieć paradygmatyczną – realizacją projektu uprawiania historii pozytywistycznej (we właściwym tego słowa znaczeniu). Z pewnością Buckle nie wskazał historykom „na istnienie związków przyczynowych”, bo to było oczywiste dla ówczesnych. Dilthey nie „rozwinął konkurencyjnej w stosunku do historyzmu koncepcji rozumienia w historii”, ponieważ był tegoż historyzmu wybitnym przedstawicielem. Kategoria rozumienia była podstawą historyzmu od samego początku, Dilthey uczynił ją jego fundamentem. Wprawdzie nakreślił on własną wizję nauk humanistycznych, ale w takim samym stopniu, jak indywidualnym projektem była w ramach historyzmu np. propozycja Droysena i innych, gdyż historyzm w wielu sprawach nie był dogmatyczny. Stanowisko Lamprechta wobec historyzmu jest bardziej skomplikowane i nie będąc tego wątku rozwijał, ale twierdzenie, iż jego koncepcja psychogenezy miała być „podstawą narracji historycznej całkowicie odmiennej od historyzmu” jest kompletnie niezrozumiałe.

Stwierdzenie, że „Wspólne credo wszystkich trzech pokoleń Annalistów brzmiałoby mniej więcej tak: o naukowości historii decyduje sposób stawiania i rozwiązywanie problemów badawczych, a nie wyłącznie praca ze źródłem” (s. 209), równie dobrze pasuje chyba do wszystkich kierunków w historiografii, tyle że znajdowały one niekiedy inne odpowiedzi na „stawianie i rozwiązywanie problemów badaw-

<sup>19</sup> Cyt. za wydaniem oryginalnym (IGGERS 2007, s. 144), gdyż polskie tłumaczenie tego fragmentu (s. 115) jest błędne.

czych”. Żaden nie uznawał, że praca ze źródłami zapewnia naukowość badań historycznych – jest warunkiem koniecznym, ale jednym z kilku itd., itd.

Również przykłady z innych rozdziałów dowodzą, że historia historiografii stwarza metodologom problemy. W rozdziale Jakuba Muchowskiego *Autonomia i społeczna rola historii we współczesnym świecie* tylko na s. 92 znajdziemy kilka sformułowań, których bezsensowności nie trzeba tłumaczyć: „W połowie XX wieku, historycy i historyczki – tacy jak znany przedstawiciel francuskiej szkoły Annales Fernand Braudel (1902–1985) – **by uniknąć błędu historyzmu, sięgną po strukturalizm**”; „Kłopot w tym, że zaproponowana przez historyzm i jego zwolenniczki [!] formuła badań **nie potrafiła ustalić swojego przedmiotu**”. Gdy autor twierdzi, że „w przypadku paradygmatu historyzmu podstawową metodą badawczą jest krytyka wewnętrzna i zewnętrzna źródła. Jest to jednak wariant metody filologicznej wspólnej dla wielu dyscyplin humanistycznych” (s. 92), to nie zauważa, że historycy w XIX w. nie ograniczali się do metody filologicznej, chociaż była i jest do dzisiaj podstawą dla każdego historyka, który korzysta ze źródeł pisanych. Nie była i nie jest metodą wyczerpującą cały proces badawczy. Na następnej stronie twierdzi, że „Metodą badań historycznych w przekonaniu Collingwooda jest odtworzenie (ang. re-enactment)” (s. 93), gdy w rzeczywistości chodzi o wskazanie przez Collingwooda przede wszystkim innego celu badania historycznego. Cały rozdział Anny Brzezińskiej *Miejsce badań historycznych w obrębie kultury* (s. 375–389), który – chyba wbrew intencjom – jest brykiem z dwóch i pół tysiąca lat dziejów historiografii, jest w całej rozciągłości doskonałym przykładem braku zrozumienia podstawowych zjawisk w dziejach historiografii.

Fundamentalna dla metodologii historii kwestia najogólniej pojętego faktu historycznego została rozbita pomiędzy dwa rozdziały: *Wydarzenie historyczne* (s. 276–287) autorstwa Tomasza Falkowskiego i drugi, pióra Krzysztofa Zamorskiego, w którym znalazł się podrozdział „Prawda faktów historycznych” (s. 449–453)<sup>20</sup>. Ani w jednym, ani w drugim nie znajdziemy możliwie całościowego, na miarę ujęcia podręcznikowego, przedstawienia problemu. Co więcej, wymowa obu tekstów jest różna, a nawet sprzeczna, mimo że autorzy nawzajem do siebie odsyłają. Tych fragmentów książki nie można potraktować łącznie.

W rozdziale Falkowskiego zagadnienie to zostało przedstawione tak, jak je kiedyś zaprezentował w swoim doktoracie (2013), którego podtytuł wskazywał, że chodzi o rozumienie zdarzenia (wydarzenia) w historiografii francuskiej XX w. Na tym też poprzestano w omawianym tekście. Tak jak we wspomnianej książce autor zastrzegł, że nie interesuje go, jak rozumiano pojęcie wydarzenia czy faktu, tak i w tym tekście unika zreferowania choćby tych cieszących się największą popularnością ujęć kwestii faktu w historiografii światowej i polskiej. Nawet we wskazów-

<sup>20</sup> O znaczeniu, jakie przywiązuje się do problemu, niech świadczy to, że istnieje osobna bibliografia tego zagadnienia, obejmująca ok. 2 tys. prac, vide CASATI, VARZI 1997.

kach bibliograficznych pominięty został dorobek polskiej refleksji w tym zakresie<sup>21</sup>. Falkowski argumentuje za oddzieleniem pojęć fakt i wydarzenie. Jego zdaniem znaczeniowe zrównanie obu pojęć, tj. faktu i wydarzenia historycznego, będzie uproszczeniem wiodącym na manowce, nieuwzględniającym zachodzącego od ponad stu lat rozwoju historiografii (s. 278). Nie wskazuje, którzy to metodolodzy, w jakich pracach dokonali kategorialnego rozdzielenia faktów i wydarzeń. Autor ma prawo do własnego poglądu, ale historycy zdecydowali inaczej i we wszystkich głównych językach historiografii traktują „fakt” i „wydarzenie” jako synonimy bądź wyrazy bliskoznaczne, a w każdym razie wydarzenie jest pojęciem węższym wobec faktu. Historycy w swojej praktyce naukowej – a ona powinna być punktem odniesienia dla promowanej we *Wprowadzeniu* metodologii empirycznej – posługują się szeroką kategorią faktu: faktami są zarówno wydarzenia, jak i stany rzeczy i stany mentalne, a także same obiekty czy źródła. Niczego o tym w artykule nie znajdziemy.

Autor posłużył się fragmentem z Marka Blocha, mającym poprzec jego opinię w sprawie odrębności pojęć „wydarzenie” i „fakt”. Komentując ów passus, autor stwierdza, że pokazuje on, iż:

w świetle przedstawionego wywodu [Blocha – przyp. D.S.] zarówno utrzymujące się od trzeciego tysiąclecia p.n.e. stosunki wymienne między miastami mezopotamskimi a odległymi krajami, jak i – przykładowo – dekapitacja króla francuskiego Ludwika XVI 21 stycznia 1793 roku, są faktami historycznymi. Ale tylko drugi z nich jest wydarzeniem historycznym (pierwszy, jak powiedzieliśmy, to historyczna struktura) (s. 279).

Falkowski niestety całkowicie błędnie rozumie problem, który poruszył Bloch. Ten zaś oponował przede wszystkim przeciw opieraniu się przez historyków na faktach (nie czyni żadnego rozróżnienia między terminami „fakt” i „wydarzenie” a „strukturą historyczną” w ogóle się nie posługuje) znanych za pośrednictwem relacji zawartych w źródłach pisanych. Bloch uważał, że ustalając fakty, „nie jesteśmy zmuszeni wzywać pomocy żadnego innego umysłu ludzkiego”<sup>22</sup>, czyli świadectwa źródeł pisanych, że – jak pokazał na cytowanym przez Falkowskiego przykładzie – możemy ustalić fakty, które nie znajdują żadnego potwierdzenia w relacjach pisanych. Dla Blocha ustalone wyłącznie na podstawie znalezisk archeologicznych kontakty handlowe, niepotwierdzone źródłami pisаныmi, były takim samym faktem, jak fakty zachowane w świadectwach pisanych. Tylko tyle.

Ma autor rację, że nie można podać jednej definicji zdarzenia (faktu), gdyż istnieje przynajmniej kilka sposobów rozumienia problemu. Ale dlaczego w takim razie nie podaje tych najbardziej reprezentatywnych i oddających najczęściej spotykane postacie rozumienia tego pojęcia? Czy uwypuklenie – poza własnymi – tylko poglądów Haydena White’a ma oznaczać, że to one nadają ton współczesnej dyskusji

<sup>21</sup> Np. DOMAŃSKA 2012, s. 76–97; POMORSKI 1984, s. 31–56.

<sup>22</sup> BLOCH 2009, s. 71.



odnośnie do wydarzenia? Zresztą w przypadku White'a autor jako definicję faktu traktuje wypowiedź tego pierwszego referującą w sumie poglądy Michaela Oakeshotta, a ignoruje to, że obszerniejsze wywody amerykańskiego historyka w dalszej części cytowanego tekstu wskazują, że miał w tej kwestii co innego na myśli.

Omawiając najnowsze osiągnięcia teoretyczne w temacie wydarzenia, autor uwypukla pracę Georges'a Duby'ego *Bitwa pod Bouvines* (wyd. oryg. 1973). Do jej osiągnięć zalicza pokazanie, że „żaden fakt społeczny nie jest zrozumiały sam przez się, że zależy on przede wszystkim od tego, jaki jest dla ludzi, którzy w nim uczestniczą i którzy go doświadczają” (s. 283). Ale jakie to osiągnięcie, skoro wyrażony pogląd podzielają wszyscy historycy, począwszy od ukształtowania się historiografii naukowej? Podobnie jak przekonanie, że każda bitwa jest czymś odmiennym od każdej innej bitwy. To nie są zalety omawianej książki Duby'ego, która nie miała w intencji swego autora wnieść czegoś nowego do rozumienia faktu historycznego<sup>23</sup>, miała za to być wkładem w dyskusję, jak badać fakty historyczne.

W podrozdziale „Nowe ujęcia wydarzeń historycznych we współczesnej historiografii” słowo „nowe” znaczy dla autora jego własne. Mówi więc o mikrozdaniu, zdarzeniu strukturalnym i zdarzeniu dyskursywnym, które nie oznaczają odrębnych pojęć o zdarzeniu, ale w rozumieniu autora charakteryzują pewne atrybuty wyróżnionych grup zdarzeń. Traktowanie zdarzeń zgodnie z wyróżnionymi kategoriami jest jeszcze dziewiętnastowieczne. Już wówczas historycy byli świadomi zróżnicowania pojęcia „fakt”. Praktyka badawcza pokazuje, że już w tamtych czasach możemy znaleźć odpowiedniki mikrofaktów, faktów strukturalnych czy dyskursywnych, tyle że nie nadawano im osobnych nazw – były to po prostu fakty. O dziwo Falkowski nie wspomina o obiekcie zdarzeniowym jako czwartej kategorii wydarzeń, wcześniej wyróżnionej w jego wspomnianej już książce. Czyżby po dziesięciu latach była to kategoria już nieprzydatna? Chodzi tu o fakty „bezczasowe”, jak np. reguła św. Benedykta, gildia, cech, materialne pozostałości z przeszłości, np. kodeks, miecz czy fakty odnoszące się do stanów rzeczy, jak stwierdzenie: „Odo był opatem”. Autor we wspomnianym doktoracie dokonał swoistej ekwilibrystyki intelektualnej, starając się te fakty „zdarzeniowić”, ale widocznie sam siebie nie przekonał, skoro teraz z nich rezygnuje.

Krzysztof Zamorski poświęcił faktom aż pięć stron w podrozdziale „Prawda faktów historycznych” (s. 449–453) w kontekście kwestii prawdy, ale głównie rozpatruje samo pojęcie faktu – dodajmy, że zupełnie inne niż w rozdziale autorstwa Falkowskiego. Proponuje schemat oparty na wyróżnieniu czterech rodzajów faktów: fakt dziejowy, źródłowy, historyczny i fakt historiograficzny. Wprawdzie odwołuje się do prac Topolskiego i Pomorskiego temu tematowi poświęconych, ale w żadnej z nich nie znajdziemy uzasadnienia dla zastosowania takiego podziału, a Zamorski go bliżej nie objaśnia. Bardzo podobną koncepcję upowszechniał od lat sześćdziesiątych XX w. Gerard Labuda, ale autor się na nią nie powołuje. Twier-

<sup>23</sup> Cf. opinie w tej sprawie historiografii i samego autora w: RÜTH, HOLLAND 2001.

dzi też, że „W historii bardzo rzadko mamy do czynienia z faktami jednostkowymi. W praktyce dyskursu historycznego spotykamy najczęściej fakty historyczne będące w istocie pewnym strumieniem zdarzeń” (s. 452), odsyłając do znanego artykułu Carla Beckera. Lecz jeśli on miał być inspiracją, to według Beckera w ogóle nie ma faktów jednostkowych, gdyż każdy fakt można rozłożyć na mniejsze fakty składowe (pomijam tu kwestię trafności koncepcji Beckera). Ponadto Zamorski wprowadza dwa pojęcia: „faktu samego w sobie” oraz „faktów cząstkowych”, gdy twierdzi, że „prawda faktów historycznych to nie tylko prawda faktu samego w sobie, ale prawdy składających się nań faktów cząstkowych” (s. 453). Ich również nie wyjaśnia – jak kilku innych pojęć.

Zdaniem Zamorskiego „Nie każde jednak przeszłe wydarzenie, zjawisko czy proces może być faktem historycznym. Nie będzie nim, jeśli wcześniej nie zostanie zapisane w źródle”. Jest to pogląd nie tylko sprzeczny ze zdaniem wspomnianego wyżej Blocha, ale też z doświadczeniem historyków, którzy często ustalają fakty, które nie są zapisane w źródłach, a których istnienie da się wywnioskować na podstawie innych danych źródłowych.

W sprawie faktu wypowiedział się również Pomorski, wprowadzając kilka nieścisłości. Twierdzi, że „z perspektywy metodologii historii świadek (osoba składająca świadectwo o tym, co się wydarzyło) kreuje fakt źródłowy, który historyk następnie transponuje (przeistacza, przenosi poznawczo) ze sfery *res gestae* w sferę *historia rerum gestarum*, nadając jednocześnie wydarzeniu status faktu historycznego lub mu tego statusu odmawiając” (s. 39). Doszło tu do pomieszania materii. Historyk nie przenosi faktu źródłowego „ze sfery *res gestae*”, bo źródło i opisane w nim fakty już przynależą do *historia rerum gestarum*. Nie zawsze „osoba składająca świadectwo” kreuje fakt źródłowy. Może tak być w pamiętnikach konkretnej osoby, ale jeśli autorem źródła jest osoba niebędąca świadkiem, to ona jest kreatorem źródła (i zawartych w nim faktów). Reszta wypowiedzi Pomorskiego o fakcie jest niezrozumiała, gdyż autor nie wyjaśnia, co rozumie pod pojęciem faktu historycznego. Jeśli miałyby to nawiązywać do podziału Labudy, to jest to zupełnie pozbawione sensu, gdyż fakt historyczny według tego mediewisty, to ten „absolutny” fakt dziejowy, o którym mamy niekiedy różne relacje, i który nie jest bezpośrednio dostępny historykowi.

Po lekturze tekstów odnoszących się do faktu historycznego czytelnik prawdopodobnie odniesie wrażenie, że w rzeczywistości jest w punkcie wyjścia – czyli nadal nie zna odpowiedzi na pytanie, czym jest fakt, o którym mówią historycy, a ponadto ciągle nie wie, jakie propozycje rozwiązania tego problemu w ogóle się pojawiły w metodologii historii (poza koncepcją Tomasza Falkowskiego).

Jednym z najważniejszych zagadnień metodologicznych w ogóle, a w metodologii historii jakby w szczególności, jest kwestia prawdy zwanej prawdą historyczną. Temu zagadnieniu poświęcony jest rozdział *Problem prawdy i postprawdy w historii* (s. 442–459) autorstwa Krzysztofa Zamorskiego. Problem prawdy historycznej nie tylko nie został tu wyjaśniony, ale przede wszystkim nie został przedstawiony zasad-

niczy trzon dyskusji nad problemem, a ma on bogatą literaturę przedmiotu (nie zawsze uwidocznioną w tytułach), po której nie ma najmniejszego śladu w tekście Zamorskiego. Autor zaczyna od prawdy w myśli Arystotelesa, przywołując jedno z jego stwierdzeń na ten temat: „Mówić, że to, co jest, nie jest i to co, nie jest, jest – to fałsz; a mówić, że to, co jest, jest, a to, co nie jest, nie jest – to prawda” (s. 443–444). Cytat opatrzył komentarzem: „skoro Stagiryta umieszcza ją w mowie, to kwestia ta jest oparta na swoistej korespondencji (dlatego definicja ta bywa również określana mianem korespondencyjnej)”. Korespondencji z czym? Akurat to stwierdzenie Arystotelesa mówi jedynie o orzekaniu o prawdzie i nic więcej. Wprawdzie autor odwołuje się do syntetycznego zarysu historii pojęcia prawdy pióra Jana Woleńskiego, ale nic z niego nie zrozumiał, gdyż ten ostatni (i nie tylko on) uznaje, że tylko jedna z dziewięciu definicji prawdy w pismach Arystotelesa („[Prawdziwość] zdań polega na ich zgodności z faktami”<sup>24</sup>) sugeruje pojmowanie prawdy w kategoriach korespondencji. Nie wiadomo zresztą, czemu ma służyć spory fragment o prawdzie u Arystotelesa i filozofów średniowiecznych, skoro nie mieli oni wpływu ani na pojmowanie prawdy historycznej w swoim czasie, ani tym bardziej później (s. 443–445). Konieczne wyjaśnienie prawdy w sensie korespondencyjnym należy oprzeć na współczesnym stanie badań. Ponadto autor błędnie przedstawia antynomię kłamcy. Nie chodzi o to, jak twierdzi, że „jak można traktować prawdę, gdy kłamca mówi, że coś jest lub że czegoś nie ma”, ale o to, że wypowiadający zdanie (nie musi być kłamcą!) twierdzi w nim zarazem, że kłamie. Tylko co ma antynomia kłamcy do kwestii prawdy historycznej (bo co do prawdy jako takiej ma)?

Cały podrozdział „Semantyczna definicja prawdy Alfreda Tarskiego” jest jednym wielkim nieporozumieniem. Odwołując się do opinii Jana Woleńskiego, na którym Zamorski się opiera, można przytoczyć zdanie tego pierwszego: „Jest rzeczą oczywistą, że definicja Tarskiego nie przydaje się do oceny, czy jakieś zdanie jest prawdziwe czy nie”<sup>25</sup>. Jest to oczywiste, gdyż definicja prawdy Tarskiego ma zastosowanie wyłącznie do języków formalnych. Mimo to Zamorski próbuje ją bezpośrednio zastosować w absurdalnym przykładzie, podanym jako ilustracja na s. 453, sugerując, że jest właściwym rozwiązaniem.

Z oczywistymi błędami w rozumieniu filozoficznych podstaw problemu prawdy u Zamorskiego nie ma potrzeby dyskutować. Wystarczy je podsumować następująco: Zamorski nie rozumie, że teorie korespondencyjne mówią czym prawda jest, a pozostałe teorie mają charakter epistemiczny, czyli mówią na podstawie jakich kryteriów możemy poznać to co jest prawdziwe, nie mówią natomiast czym jest prawda. To jest zasadnicza różnica! Wyjątek stanowiła próba epistemologicznej definicji prawdy jako koherencji, gdzie koherencja jest ujęta jako istota prawdy, a nie kryterium – tę jednak bardzo szybko zarzucono ze względu na jej oczywistą nietrafność (np. fałszywe zdania w powieści *science fiction* mogą być spójne), poprzestając na

<sup>24</sup> WOLEŃSKI 2005, s. 72.

<sup>25</sup> WOLEŃSKI 2005, s. 236.

koherencji wyłącznie jako kryterium. Nie wnikając w szczegóły, dalsze omawianie teorii prawd epistemicznych jest równie błędne<sup>26</sup>. Omawiając prawdę w narracji historycznej, autor opiera się wiernie na koncepcji Topolskiego ze wszystkimi jej poważnymi słabościami, których zreferowanie przekracza ramy tego artykułu.

Problem prawdy historycznej tu prezentowany jest całkowicie wyabstrahowany z konkretnej praktyki badawczej historyków. Ci zaś są najczęściej zwolennikami klasycznej teorii prawdy, często wyrażanej definicją prawdy Tomasza z Akwinu, ale stosują – to można pokazać na niemal każdym obszerniejszym tekście historycznym – wszystkie najpopularniejsze jej kryteria: koherencja, siła konsensusu środowiska czy podejścia pragmatyczne.

Nie wiedzieć czemu autor do koncepcji prawdy historycznej wrzuca kwestie fałszerstw. Nie dość, że przedstawia wybrany przykład błędnie<sup>27</sup>, to sprawy tej nawet w najwęższym zarysie nie rozwija. Pojęcie fałszerstwa związane jest ze źródłami, a nie z kwestią prawdy. Przecież fałszywe dokumenty mogą zawierać niemal w całości prawdziwe zdania.

Włączenie kwestii postprawdy jest chyba tylko próbą nadażenia za modą, bo cóż wspólnego z problemem prawdy historycznej ma uporczywe obstawanie przy stwierdzeniach w oczywisty sposób sprzecznych z faktami bądź nimi niepopartych?

Jak już wspomniano, w pierwotnym konspekcie *Wprowadzenia*, opublikowanym na stronie Komisji Teorii i Historii Historiografii oraz Metodologii Historii Komitetu Nauk Historycznych PAN, nie przewidziano miejsca dla metody historycznej. Dopisany zapewne później rozdział autorstwa historyka Macieja Janowskiego, *Klasyczne metody badań historycznych* (s. 332–346), odstaje od większości pozostałych tekstów w sposób zasadniczy. Prawdopodobnie dlatego, że własna praktyka historyczna, dobra orientacja w historii metodologii historii oraz znajomość dawnej historiografii dają autorowi znaczną swobodę w ujęciu tematu w sposób jak najbardziej zrozumiały<sup>28</sup>. Autor, zdając sobie sprawę, jak sadzę, że oddane mu do dyspozycji miejsce nie wystarczy na omówienie metodologicznych charakterystyk nawet najbardziej wyselekcjonowanej grupy metod stosowanych w badaniach historycz-

---

<sup>26</sup> Najlepiej o tym świadczy wypowiedź autora, że „Wszystkie te koncepcje są definicjami konstruktywistycznymi” (s. 447). Nie są! Można im nadać taką interpretację, ale również mogą być zinterpretowane w kategoriach prawdy korespondencyjnej (klasycznej) i zwolennik tej ostatniej może się odwoływać np. do koncepcji koherencji czy prawdy pragmatycznej, traktując obie wyłącznie jako kryteria dla prawdy rozumianej jako korespondencja z rzeczywistością.

<sup>27</sup> Autor twierdzi, że „Lorenzo Valla zajął się **upowszechnianiem rękopisu** [podkr. – D.S.] zatytułowanego *De falso credita et ementita donacione Constantini Donacione declamatio* (O rzekomej sfałszowanej donacji Konstantyna), w którym poprzez zastosowanie zasady krytyki zewnętrznej i wewnętrznej wykazał fałszerstwo dokumentu *Donatio Constantini* mającego dokumentować donację Konstantyna Wielkiego dla Kościoła katolickiego”. Donacja była nie dla Kościoła, lecz dla papieża. Innym błędem nie ma się co dziwić, skoro autor odsyła w tej sprawie czytelnika, a pewnie i siebie, do Wikipedii!

<sup>28</sup> Cf. np. JANOWSKI 2014.

nych, ograniczył swój cel. Postanowił pokazać Metodę Historyczną w jej rozumieniu z okresu międzywojennego, aby uświadomić studentom, że tzw. metody tradycyjnej historiografii ciągle stanowią trzon historiografii współczesnej. Nie jestem przekonany, czy ta idea będzie czytelna dla studenta, który może odebrać tekst jako ni to opowiadanie o klasycznych metodach badawczych, ni to jako zarys historii dawnej refleksji metodologicznej. Zbyt pesymistycznie może wybrzmieć dla czytelnika konkluzja, w której słowami starożytnika Eduarda Meyera z początku XX w. autor stwierdza, moim zdaniem słusznie, że metod badawczych w historii nie można się nauczyć, że dopiero konkretna praktyka badawcza przynosi efekt w postaci ich opanowania. Niemniej z *Wprowadzenia* o metodach historycznych, poza szczątkowymi informacjami w rozdziałach o historii wizualnej i cyfrowej, nic więcej się nie dowiemy. Fakt ten zbieżny jest z rozumieniem zadań metodologii historii przez polskich metodologów w ostatnich kilku dekadach, wśród których analiza metod badawczych utożsamiana jest z metodyką, a zatem znajduje się poza zainteresowaniami metodologii historii. Unikaniu tego problemu przez metodologów nie ma się co dziwić, gdyż analiza metod badawczych pod względem metodologicznym wymaga bardzo szczegółowej orientacji w przedmiocie badań historycznych, a tego trudno spodziewać się po metodologach bez praktyki historiograficznej. Po prostu większość metod jest im znana wyłącznie z dalekiego zasłuchu.

Kwestia filozoficznego sporu między realistami (większość historyków) a antyrealistami (zdecydowana mniejszość) jest jednym z kluczowych zagadnień metodologii historii. Już tytuł rozdziału *Obiektywistyczny i konstruktywistyczny model poznania* autorstwa Wojciecha Piaska (s. 115–126) sugeruje jednak co innego. Konstruktywizm w historii jest próbą ratowania sensowności badań historycznych, skoro przeszłość – przedmiot jej badań dla konstrukcjonistów – już nie istnieje. Stąd pogląd konstruktywistów, że historyk wizję przeszłości konstruuje, a nie odkrywa, jest w opozycji do tego drugiego, realistycznego, który zakłada możliwość pośredniego poznania historycznego, mimo że przeszłości już nie ma w momencie badania. W socjologii problem ten jest inaczej formułowany, gdyż socjologowie mają dostęp do „tu i teraz” badanej rzeczywistości i dla nich jawi się on nieco inaczej: rzeczywistość taka, jak ją odbieramy, jest już konstruktem. Stąd inne problemy poznawcze. W przypadku rozdziału autorstwa Piaska problem polega m.in. na tym, że autor zależny jest od książki Andrzeja Zybertowicza (1995)<sup>29</sup>, który konstruuje własne, bardzo indywidualne pojęcie konstruktywizmu, a do tego w odniesieniu do socjologii, nie historii. Nie jest ono związane z tym, co pod tą nazwą funkcjonuje w filozofii czy naukach społecznych, a tym bardziej w metodologii historii. W polecanej przez Piaska literaturze nie znajdziemy ani jednej pracy odnoszącej się do konstruktywizmu w historiografii, a tych jest wiele<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> Cf. recenzję KAŁUSZYŃSKA 1999.

<sup>30</sup> Wybór jest bardzo obszerny, vide np.: NOWELL-SMITH 1977; HOBART 1989; PIHLAINEN 2017; PETERS 2022

Autor na konkretnym przykładzie starał się zobrazować „różnice między obiektywistycznym a konstruktywistycznym modelem poznania, przywołując dyskusję dotyczącą badań nad cenami jaka toczyła się pomiędzy przedstawicielami historii klasycznej a przedstawicielami rodzącej się na początku XX w. historii modernistycznej” (s. 120). Jest to nawiązanie do sporu Henriego Hausera z Ernestem Labrousse’em. Najmniejszym problemem jest to, że autor sprawę zdaje wyłącznie na podstawie wzmianek zawartych w książce Wojciecha Wrzosa (a ten tylko na podstawie dobrego omówienia tematu, którego dokonał Witold Kula<sup>31</sup>), przy czym powieliła stroniczość (i błędy) tego pierwszego, dodając błędy własne<sup>32</sup>. Ważniejsze, że spór nie ma nic wspólnego z konstruktywistycznym czy obiektywistycznym modelem poznania w historii (ani klasycznym i modernistycznym historykiem czy historią zdarzeniową i antyzdarzeniową, jak chciał Wrzosek), gdyż obu uczonych można zaliczyć do historyków modernistycznych, którzy różnili się w ocenie możliwości poznawczych niektórych metod. Nawiasem mówiąc, obaj uczeni należeli do kręgu „Annales”, a Hauser był nawet członkiem redakcji.

Wyjaśnieniu poświęcono dwa rozdziały: Joanny Pisulińskiej, *Rozumienie, interpretacja i wyjaśnianie w historii* (s. 150–161) oraz Krzysztofa Brzechczyna, *Wyjaśnianie historyczne w tradycji analitycznej filozofii historii* (s. 162–183). Oba teksty zostały pomyślane jako komplementarne. Pierwszy ma być „wprowadzeniem historyczno-historiograficznym”, a drugi ma pokazać „złożoność problematyki wyjaśniania w metodologii historii” (s. 151). W pewnym zakresie oba niepotrzebnie się powielają. W rezultacie mamy jednak dwa różne ujęcia problemu: pierwsze z punktu widzenia historyczki – zdecydowanie mniej precyzyjne w kwestiach teoretycznych, drugie z punktu widzenia filozofa historii. Zaletą obu jest częste podpieranie wywodu konkretnymi egzemplami, chociaż ich wybór nie zawsze jest trafny. Przykładowo podany przez Pisulińską przykład różnorodności wyjaśnień odnośnie do powstania narodów (s. 159) jest mylący, gdyż przytoczone różne wyjaśnienia odnoszą się do różnych koncepcji narodu, a nie tego samego faktu czy zjawiska. Niepotrzebnie autorka wspomina o wyjaśnieniach ujętych w kategorii determinizmu i woluntaryzmu (s. 153), gdyż trąci to myszką. Poza historiografią marksistowską przestały one być produktywne w dyskusji nad wyjaśnianiem.

Brak precyzji widać u Pisulińskiej już w samej definicji wyjaśniania, według niej: „Wyjaśnianie historyczne jest określeniem i przedstawieniem relacji przyczynowo-skutkowych, zwłaszcza przyczyn” (s. 150). A co z wyjaśnieniami np. niektórymi naracjonalnymi, funkcjonalnymi, które nie odwołują się do przyczyn? W podobnym duchu pisze Brzechczyn: „wyjaśnienie jakiegoś faktu/zdarzenia polega na wyprowadzeniu

<sup>31</sup> KULA 1983, s. 518–530.

<sup>32</sup> Np. Lucien Febvre nie mógł zakończyć sporu obu uczonych, bo toczył się on głównie na łamach innych czasopism niż „Annales” (tam publikował swoje komentarze Bloch). Ponadto rzekome zakończenia tego sporu w 1955 r. przez Febvre’a było w rzeczywistości końcem polemiki wokół cen, ale dwóch innych uczonych: Jean Meuvreta i René Baehrela (cf. BORGHETTI 2005).

jego opisu z pewnych uznanych praw nauki” (s. 162). Jest to zrozumiałe, skoro deklaruje ujęcie problemu z punktu widzenia filozofii analitycznej, ale – także w świetle tego o czym pisze – mamy do czynienia z innymi wyjaśnieniami. Pisulińska przesądza w podkreślonym fragmencie, że „wyjaśnienie historyczne jest interpretacją” (s. 153). Jest to prawdą tylko dla niektórych koncepcji wyjaśnienia. Na przykład w modelu Hempla wyjaśnienie jest dedukcyjnym wnioskiem, zatem nie jest interpretacją.

Słusznie Brzechczyn poświęcił sporo miejsca omówieniu modelu dedukcyjno-nomologicznego wyjaśniania w nauce Hempla-Oppenheima (dalej: ND), gdyż ciągle jest to punkt wyjścia współczesnych dyskusji nad wyjaśnianiem. Omówiony model ND (s. 164–166), jak dzisiaj wiemy, jest nietrafny dla wyjaśnień dokonywanych przez historyków, gdyż trudno znaleźć uniwersalne prawa historyczne. Wprawdzie Brzechczyn podaje nawet przykład (s. 165), ale jest on nietrafny, gdyż prawo, do którego się to wyjaśnienie odwołuje, żadną miarą nie jest prawem uniwersalnym, a to jest przesłanka niezbędna modelu ND<sup>33</sup>. Autor nie dość jasno wskazuje, że drugi typ wyjaśnień, wprowadzony w 1962 r. wskutek krytyki modelu ND, zwany indukcyjno-statystycznym (dalej: IS), jest tym, który historycy mogą stosować i stosują (nawet bez wiedzy o Hemplowskim modelu). Autor „chowa” go pod nagłówkiem „Inne typy wyjaśniania” i omawia jako wyjaśnienie probabilistyczne (s. 171) (pomijam tu dyskusję, czy model IS może być w ogóle uznany za wyjaśnienie historyczne). Brzechczyn omawia dyskusję wokół modelu Hempla-Oppenheima, ujmując ją w trzech wprowadzonych przez siebie kategoriach (asymilacjoniści, autonomiści i rewizjoniści metodologiczni). Do tych pierwszych zalicza Brzechczyn Careya B. Joynta i Nicholasa Reschera (s. 167), ale w ich artykule nazwisko Hempla nie pada ani razu, gdyż nie odnoszą się w ogóle do modelu ND. Nie dostrzegam także różnicy między asymilacjonistami a rewizjonistami, chyba że ma to ułatwić uwypuklenie koncepcji Topolskiego. Natomiast krytyka podstaw modelu ND, omówiona choćby w cytowanej pracy Salmona (s. 166, przypis 7), została pominięta.

Pisulińska analizuje wyjaśnianie historyczne na kilku wybranych przykładach (s. 154 nn). Dochodzi do wniosku, że pokazują one, że można wyjaśniać bez odwołania się do modelu nomologiczno-dedukcyjnego Hempla (s. 158). Nie ma tu racji, gdyż nie uwzględnia faktu, że cytowane przez nią przykłady nie pokazują pełnego wyjaśniania, są szkicami eksplanacyjnymi, o których wspomina Brzechczyn (s. 166), w których prawa są obecne, ale jako przesłanki entymematyczne (niewypowiedziane).

Brzechczyn zalicza teorię tropów Haydena White’a do kategorii wyjaśnień historycznych, takich, o jakich pisał wcześniej. White, mówiąc o wyjaśnianiu, ma jednak co innego na myśli, mianowicie, w jaki sposób wybór jednego z wyróżnionych przez niego stylów narracji historycznej wpływa na wyjaśnianie histo-

---

<sup>33</sup> Podobnie przykład z nauk przyrodniczych (s. 165) razi powierzchownością, gdyż przesłanki wyjaśniające pęknięcie butelki są niepełne – nie uwzględniają zmienności temperatury zamarzania wody od ciśnienia. Woda w butelce wystawiona na mróz np. -1 stopni Celcjusza nie zamarznie, a butelka nie pęknie.

ryczne np. przez predylekcję do danych typów wyjaśnień czy przez ich organizację w strukturze narracji. Natomiast nie wpływa na nie same. Sama narracja może np. opierać się na dowolnych sposobach wyjaśniania faktów historycznych, bo sam White'owski styl historiograficzny poszczególnych faktów nie wyjaśnia. Pomimo wielu kwestii dyskusyjnych, oba rozdziały dają jakieś podstawy do dyskusji nad wyjaśnianiem w historii.

\*

Powyższe uwagi krytyczne są tylko próbką pokazującą stosunek recenzenta do mniej więcej dwóch trzecich całości tomu. Nie ma tu miejsca, by w porównywalnym zakresie podjąć dyskusję z autorami wszystkich rozdziałów prowokujących do niej. Książka jest po prostu rozczarowująca nie tylko jako podręcznik.

Współczesny student historii chcący pogłębić swoje zainteresowanie metodologicznymi problemami związanymi z badaniem historycznym nie ma do wyboru zbyt wielu polskich prac, które ujmowałyby te zagadnienia w sposób systematyczny. Są to albo metodologiczne kolubryny Wandy Moszczeńskiej i Jerzego Topolskiego, nienadające się jako teksty prowadzące dla studentów pierwszych lat, albo bardziej przystępnie napisane książki tego ostatniego sprzed ponad ćwierć wieku, które jednak są tylko pewnym wyborem zagadnień przedstawionych często powierzchownie ze względu na charakter publikacji. Omawiana tu książka, choćby z powodu wabiącej czytelnika etykiety nowości, może zachęcić do sięgnięcia po nią. Z pewnością wielu studentów znajdzie w niej partie, które uzna za bardzo dla siebie interesujące, a nawet odkrywcze, bo na zajęciach kursowych z przedmiotów metodologicznych dana tematyka nie została poruszona albo była referowana inaczej. Niewielu będzie jednak w stanie ocenić rzeczywistą wartość prezentowanego w podręczniku materiału. Bo z tym mają problem również doświadczeni historycy, którzy często nie mają w wielu kwestiach metodologicznych wystarczającego doświadczenia, pozwalającego na merytoryczną ocenę poszczególnych zagadnień. Zatem nie dziwi mnie, że jeden z profesorów historii uznał, że rozdział o prawdzie historycznej jest dla niego interesujący i odkrywczy, chociaż – jak pokazałem – jest pełen fundamentalnych błędów. Co czytelnicy-studenci wyniosą z całości na podstawie podobnego odczucia „odkrycia”, mogą sobie tylko wyobrazić.

Dlatego celem niniejszego tekstu jest uświadomienie czytelnikom zainteresowanym za sprawą podręcznika problematyką metodologiczną, że poruszone w nim zagadnienia są niekiedy przedstawiane w całości błędnie, bardzo często jednostronnie czy z ograniczoną wiedzą odnośnie do całości poruszanego problemu, a tylko niekiedy interesująco, nawet jeśli dyskusyjnie. Jednak intencją piszącego te słowa nie jest zniechęcenie do lektury *Wprowadzenia*, wręcz przeciwnie – chciałbym do niej gorąco zachęcić, ale ze zwróceniem uwagi na konieczny uważny krytycyzm w jej trakcie. Dlatego może być to lektura pożyteczna, ale dla czytelnika dobrze już zaznajomionego z problematyką. Łudzę się, że mimo dyskusyjnego sposobu prezentacji wielu zagadnień metodologicznych i niezrozumiałości obszernych par-



tii tekstu wynikającej nie z ograniczeń czytelnika, ale będącej rezultatem trudności w klarownym przedstawianiu konkretnych problemów przez niektórych autorów, po prostu, na przekór licznym wadom, *Wprowadzenie* może pobudzić zainteresowanie metodologią historii.

Być może dobrym kluczem interpretacyjnym omawianej książki jest myśl wypowiedziana przez Piotra Węcowskiego podczas debaty nad podręcznikiem w Instytucie Historycznym UW w kwietniu 2023 r. Uznał on, że można ją odczytać jako manifest polskich metodologów mający pokazać, czym się aktualnie zajmują i co uznają we współczesnych własnych badaniach za najważniejsze dla metodologii historii, a nie jako podręcznik, którym ma być. Jeśli byłoby to trafne rozpoznanie, to mielibyśmy wówczas do czynienia z obnażeniem chyba niezbyt dobrej kondycji polskiej metodologii historii.

W 1960 r. Andrzej Malewski i Jerzy Topolski, rozpoczynając modernizację polskich badań metodologicznych, zarysowali swój program wobec stanu zastanego następująco:

Uprawianie empirycznej metodologii historii wymaga zarówno znajomości dorobku ogólnej metodologii nauk, jak i ścisłego kontaktu z pracą badawczą historyków. Wymaga znajomości ogólnej literatury metodologicznej, jej aparatu pojęciowego i jej twierdzeń, a zarazem znajomości klasycznych dzieł historycznych i publikacji bieżących, które przedstawiają aktualne badania i ujawniają aktualne kłopoty metodologiczne. [...] Zawodowi metodologowie pragnąc poruszyć, jakies sprawy dotyczące metodologii historii zmuszeni byli nieraz do analizy fikcyjnych, sztucznie wymyślonych przykładów i omawiali problematykę często daleko odbiegającą od problemów metodologicznych, niepokojących badaczy-specjalistów. [...] Nic dziwnego, że w tych warunkach metodologia historii, podobnie jak cała metodologia humanistyki, jest dziedziną szczególnie zaniedbaną.

Czytając *Wprowadzenie* jako kolektywne dzieło rodzimego środowiska metodologicznego odniosłem wrażenie, że zostałem przeniesiony w czasie o ponad pół wieku, a współczesna metodologia historii w Polsce znajduje się w miejscu poprzedzającym to, z którego wyszli obaj wspomniani uczeni, zaczynający uprawiać metodologię empiryczną jako remedium na to, co działo się w poprzedniej dekadzie ze spekulatywnie rozumianą metodologią marksistowską i pozostałą całą wcześniejszą tradycją metodologii spekulatywnej.

#### WYKAZ ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

BLOCH 2009 = Marc Bloch, *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, tłum. Wanda Jedlicka, wstęp Witold Kula, red. Hubert Łaszkiwicz, Kęty 2009

BORGHETTI 2005 = Maria N. Borghetti, *L'œuvre d'Ernest Labrousse. Genèse d'un modèle d'histoire économique*, Paris 2005

- BRZEZIŃSKI 1998 = Jerzy Brzeziński, *O pożytkach płynących z nauki metodologii*, w: Świat historii: prace z metodologii historii i historii historiografii dedykowane Jerzemu Topolskiemu z okazji siedemdziesięciolecia urodzin, red. Wojciech Wrzosek, Poznań 1998, s. 113–123
- CASATI, VARZI 1997 = Roberto Casati, Achille C. Varzi, *50 Years of Events. An Annotated Bibliography 1947 to 1997*, Bowling Green, OH, 1997
- A COMPANION 2009 = *A Companion to the Philosophy of History and Historiography*, red. Aviezer Tucker, Oxford 2009
- DĄBROWSKI, WOLEŃSKI 1983 = Tomasz Dąbrowski, Jan Woleński, *Metodologia w krzywym zwierciadle*, „Zagadnienia Naukoznawstwa”, XIX, 1983, 4, s. 482–493
- DOMAŃSKA 2012 = Ewa Domańska, *Historia egzystencjalna*, Warszawa 2012
- ENCOUNTERS 1998 = *Encounters. Philosophy of History after Postmodernism*, red. Ewa Domańska, Charlottesville–London 1998
- FALKOWSKI 2013 = Tomasz Falkowski, *Mysł i zdarzenie. Pojęcie zdarzenia historycznego w historiografii francuskiej XX wieku*, Kraków 2013
- HOBART 1989 = Michael E. Hobart, *The Paradox of Historical Constructionism*, „History and Theory”, XXVIII, 1989, 1, s. 43–58
- IGGERS 2007 = Georg G. Iggers, *Geschichtswissenschaft im 20. Jahrhundert. Ein kritischer Überblick im internationalen Zusammenhang*, Göttingen 2007
- IGGERS 2010 = Georg G. Iggers, *Historiografia XX wieku*, przeł. Agnieszka Gadzała, Warszawa 2010
- JANOWSKI 2014 = Maciej Janowski, *Postmodernizm przed modernizmem*, w: *Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, red. Ewa Domańska, Robert Stobiecki, Tomasz Wiślicz, Kraków 2014, s. 37–57
- KALUSZYŃSKA 1999 = Elżbieta Kałuszyńska, *Pytania do konstruktysty*, „Filozofia Nauki”, VI, 1999, 1–2, s. 83–102
- KAMIŃSKI 1992 = Stanisław Kamiński, *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1992
- KMITA 1974 = Jerzy Kmita, *Orientacja filozoficzna a dyrektywy metodologiczne*, „Studia Filozoficzne”, 1974, 8, s. 151–157
- KUHN 1970 = Thomas S. Kuhn, *Reflection on my Critics*, w: *Criticism and the Growth of Knowledge*, red. Imre Lakatos, Alan Musgrave, Cambridge 1970, s. 232–278
- KULA 1983 = Witold Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1983
- KURKOWSKA-BUDZAN 2009 = Marta Kurkowska-Budzan, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostocczyźnie*, Kraków 2009
- LABUDA 1960 = Gerard Labuda, *O metodyce kształcenia młodych historyków*, „Kwartalnik Historyczny”, LXVII, 1960, 3, s. 724–727
- MALEWSKI, TOPOLSKI 1960 = Andrzej Malewski, Jerzy Topolski, *Studia z metodologii historii*, Warszawa 1960
- MASTERMAN 1970 = Margaret Masterman, *The Nature of a Paradigm*, w: *Criticism and the Growth of Knowledge*, red. Imre Lakatos, Alan Musgrave, Cambridge 1970, s. 59–90
- MOSZCZEŃSKA 1977 = Wanda Moszczeńska, *Metodologii historii zarys krytyczny*, red. Jerzy Maternicki, Warszawa 1977<sup>2</sup>

- MOTYCKA 1982 = Anna Motycka, *Komu metodę, komu?*, „Zagadnienia Naukoznawstwa”, XVIII, 1982, 3–4, s. 229–250
- NOWELL-SMITH 1977 = P.H. Nowell-Smith, *The Constructionist Theory of History*, „History and Theory”, XVI, 1977, s. 1–28
- PETERS 2022 = Rik Peters, *Constructivism and realism*, w: *The Routledge Companion to Historical Theory*, red. Chiel van den Akker, London–New York 2022, s. 254–268
- PIHLAINEN 2017 = Kalle Pihlainen, *The Work of History Constructivism and a Politics of the Past*, New York–London 2017
- POMORSKI 1984 = Jan Pomorski, *W poszukiwaniu modelu historii teoretycznej*, Lublin 1984
- POMORSKI 1991 = Jan Pomorski, *Historyk i metodologia*, Lublin 1991
- POMORSKI 1995 = Jan Pomorski, *Paradygmat New Economic History. Studium z teorii rozwoju nauki historycznej*, Lublin 1995<sup>2</sup>
- RÜTH, HOLLAND 2001 = Axel RÜth, Jocelyn Holland, *The Battle of Bouvines: Event History vs. Problem History*, „Modern Language Notes”, CXVI, 2001, 4, s. 816–843
- TOPOLSKI 1983 = Jerzy Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983
- TOPOLSKI 1984 = Jerzy Topolski, *Metodologia historii*, Poznań 1984<sup>3</sup>
- WACHSMUTH 1820 = Wilhelm Wachsmuth, *Entwurf einer Theorie der Geschichte*, Halle 1820
- WITEK 2012 = Piotr Witek, *Historyk wobec metodologii*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, 2012, 2, s. 79–102
- WOLEŃSKI 2005 = Jan Woleński, *Epistemologia: Poznanie, prawda, wiedza, realizm*, Warszawa 2005
- WRZOSEK 2022 = Wojciech Wrzosek, *Uwagi o tak zwanej niezrozumiałości metodologii historii*, w: *Jednostka, rodzina i struktury społeczne w perspektywie historycznej*, red. Piotr Łozowski, Radosław Poniak, Białystok 2022, s. 302–307
- ZYBERTOWICZ 1995 = Andrzej Zybertowicz, *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995

**Who wants methodology? Who? Or on ornithologists and birds (*Wprowadzenie do metodologii historii*, ed. Ewa Domańska, Jan Pomorski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warsaw 2022, 572pp)**

The article is a critical analysis of a methodology of history textbook. The author questions the concept of the book as an academic textbook, the understanding of the concept of the methodology of history presented in it, and selected chapters on specific issues. Attention is drawn to the conceptual disorder in almost all parts of the book and the low substantive quality of most of the pieces included in it.

